

# bezwierszówki

**SDP**

Stowarzyszenie  
Dziennikarzy Polskich

ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI

Czasopismo społeczno-kulturalne

nr 1/184 Lipiec 2022

ISSN 1732-7237





# Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur 2022

Tekst na str. 8, więcej zdjęć na okładce 3



# Od Redaktora

Szanowni Czytelnicy,

Tym razem musiałem ustąpić miejsca żalobnym wspomnieniom, bo zmarli dwaj znakomici olsztyńskie społecznicy, przyjaciele dziennikarzy.

Ten numer BW dostajecie ze znacznym opóźnieniem. Cóż – trapią nas kłopoty finansowe, a kilku kolegom dokuczył covid. Nie oznacza to jednak, że zaprzestaliśmy aktywności. Wprost przeciwnie: powiększyły się nasze szeregi i z powodzeniem przeprowadziliśmy kolejne edycje naszych sztandarowych konkursów. Przeczytacie o tym w relacjach na następnych stronach.

Wiele Koleżanek i Kolegów wykozystowało epidemiczny czas na własną twórczość, wydali kolejne tomiki i płyty – o ich dorobku także informujemy w tym numerze. O tym, że „Bez Wierszówki” wywołuje zazdrość ze strony

kolegów z innych oddziałów SDP w Polsce, przekonałiśmy się z ich korespondencji do nas – chcą publikować na naszych łamach. Dziękujemy im za to i chętnych zapraszamy do współpracy.

Wiele naszych inicjatyw zawdzięczamy finansowemu wsparciu ze strony Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie. Natomiast ostatnio otrzymaliśmy dofinansowanie od Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego na „Warsztaty dziennikarsko-kresowe” w Mrągowie z okazji 27. Festiwalu Kultury Kresowej. Planujemy wydanie specjalnego numeru, poświęconego festiwalowi i Kresom. O historii festiwalu i micie Kresów przeczytacie także w tym numerze.

Życzę przyjemnej lektury

## Odeszli wspaniali ludzie

Początek sierpnia przyniósł dwie smutne wiadomości: 10 sierpnia w wieku 89 lat odszedł Andrzej Józef SASSYN, nietuzinkowy działacz społeczny, honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Olsztyna, przyjaciel dziennikarzy i żołnierzy. Kilka dni później w wieku 102 lat zmarł dziennikarz, wybitny dyrygent i Honorowy Obywatel Olsztyna Włodzimierz JARMOŁOWICZ.

**Andrzej J. Sassyn** urodził się w Brześciu nad Bugiem. Skończył studia prawnicze, był m.in. prokuratorem w Kętrzynie. Społecznik – za czasów PRL był radnym wojewódzkim, po 1990 roku – radnym Olsztyna i członkiem rady programowej Radia Olsztyn. W latach 1991-2001 kierował Towarzystwem Miłośników Olsztyna. Był zwolennikiem polsko-niemieckiego pojednania i przyjaźni polsko-węgierskiej, inicjatorem wielu kulturalnych przedsięwzięć, m.in. budowy dwóch pomników: św. Jana Nepomucena i kolumny Orła Białego, rewitalizacji placu Konsulatu Polskiego oraz ufundowania tablic pamiątkowych Jana z Łajs i Ericha Mendelsohna. To on wymyślił Bieg Jakubowy. Wielokrotnie nagradzany odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Spoczął 16 sierpnia na cmentarzu przy ul. Poprzecznej w Olsztynie.

**Włodzimierz Jarmołowicz** urodził się w 1920 roku koło Mińska. Jako uczeń zaczął interesować się folklorem. Do Olsztyna przyjechał

w 1947 roku. Tu nastąpiła eksplozja Jego działalności muzycznej: założył kwartet wokalny „Chór Jara”, został chórmistrzem, kierownikiem artystycznym i dyrygentem Zespołu Pieśni i Tańca „Warmia i Mazury”. Pracował w Wojewódzkim Domu Kultury jako kierownik artystyczny. Był współzałożycielem Stowarzyszenia Teatru Kukiełkowego Ziemi Warmińsko-Mazurskiej „Czerwony Kapturek” (Olsztyński Teatr Lalek). Kierował redakcją muzyczną olsztyńskiej Rozgłośni Polskiego Radia i stworzył archiwum folklorystycznych nagrań z regionu. nagrania. Utworzył radiowy chór i kapelę. Jako kierownik muzyczny Teatru im. Stefana Jaracza napisał muzykę do piętnastu sztuk teatralnych. W 1972 roku objął kierownictwo Zespołu Pieśni i Tańca „Olsztyn”. W latach 1984-2001 był instruktorem ds. folkloru w RSW Prasa-Książka-Ruch, następnie instruktorem i dyrygentem w Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie.

Pisał do „Gazety Olsztyńskiej” i „Dziennika Pojezierza”. Po przejściu na emeryturę w 1983 roku utworzył Zespół Wokalny „Moderato”, z którym koncertował wiele lat. Członek wielu organizacji i stowarzyszeń kulturalnych, wielokrotnie nagradzany najwyższymi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

Pozostaną w naszej pamięci

Zarząd WM Oddziału SDP  
i Redakcja „Bez Wierszówki”

- 1 Od Redaktora
- 1 Odeszli wspaniali ludzie
- 2 Z. Piskowski i M. Kossakowski rozmawiają z Edwardem Cyfusem
- 4 H. Szymborska – O festiwalu Kultury Kresowej
- 5 H. Szymborska – Kresy, słowo magiczne
- 6 Promocja książki o olsztyńskich artystach
- 7 Nagroda im. K. Jakubowicza dla prof. Doliwy
- 8 Anna Minkiewicz-Zaremba z Nagrodą Główną
- 9 E.A. Mierzyński – Korespondencja z Wilna
- 10 Blur prezentuje – Grzegorz Wadowski „Vado”
- 11 Sukces IV Konkursu na Rysunek Prasowy
- 12 Nagrodzone prace w IV Konkursie im. Wołosa
- 14 Wystawy w całej Polsce
- 15 J.Pantak – Tropiciel Mazurów
- 16 W. Katarzyński – Anioły na grobach, wielka ucieczka i... powroty
- 18 Z. Połoniewicz – Wystarczyło spojrzanie
- 19 J. Roslan – Sztuka pisania, sztuka czytania
- 20 J.Pantak – Dedykacja z bełkotem
- 21 M. Seroka – Wizerunek jako dobro osobiste
- 22 W. Katarzyński – Hej, przeleciał ptaszek
- 24 Komunikaty, informacje

### Zdjęcia na okładkach:

M. Kleczkowski, J. Pantak,  
Z. Piszczako

# Warmiak z serca, pisarz z przypadku

Z Edwardem CYFUSEM rozmawiają Mateusz KOSSAKOWSKI i Zdzisław PIASKOWSKI.

**Mateusz Kossakowski:** – Panie Edwardzie, jest pan piewą gwary i zwyczajów Warmii oraz bardzo aktywnym warmińskim działaczem. Dzieciństwo i wczesną dorosłość spędził pan w okolicach Olsztyna, potem wyemigrował do Niemiec, by po upływie dekady wrócić na Warmię. Spytam bez ogródek: Kim pan jest?

– Panie Mateuszu, w swoim pytaniu zawarł pan już odpowiedź.

**– Jak to?**

– Ano tak to, że na pytanie „kim”, możliwa jest jedynie poprawna odpowiedź i brzmi ona: jestem człowiekiem.

**– W pełni się z panem zgadzam i chylę czoło. Moją intencją było tylko zadanie możliwie szerokiego pytania.**

– Rozumiem. Trochę się droczę, bo rozmowa zaczyna być ciekawa. Ale do rzeczy. Mój ojciec był Mazurem, a mama Warmiaczką. Ojciec urodził się w Gromie koło Pasymia, a po wojnie trafił do Dorotowa, gdzie poznał moją przyszłą matkę. W nowych, powojennych okolicznościach bardzo szybko opanował polszczyznę w mowie i piśmie. Zresztą, miał nadzwyczaj piękny charakter pisma. Nigdy nie słyszałem z jego ust gwary. Nigdy też o tej swojej mazurskości nie opowiadał. Wiedziałem tylko, że był jednym z jedenaściorga dzieci i że jego tata, a mój dziadek, był specjalistą od hodowli koni. Podobno koń znaczył dla niego więcej niż człowiek.

Moje dzieciństwo było związane wyłącznie z Warmią. Urodziłem się w Dorotowie, potem dwa, może trzy lata mieszkałem w Olsztynie, a następnie, aż do wyjazdu do Niemiec, związany byłem z Barczewem. Kiedy moi rówieśnicy 9-10-latkowie jeździli na kolonie, to ja z moim młodszym bratem pracowałem w gospodarstwie. Zawsze tam brakowało rąk do pracy. Mój dziadek, chociaż uważał, że jest Niemcem, nie cierpiał języka niemieckiego. Nigdy nie słyszałem, żeby mówił po niemiecku. A przecież niemiecki musiał znać! Języka polskiego nigdy się nie nauczył, bo stwierdził, że jest mu to niepotrzebne.

**Zdzisław Piaskowski:** – To był dziadek ze strony ojca czy matki?

– Ze strony mamy. Kiedyś z kuzynem rozmawialiśmy w domu czystą polszczyzną. I jak dziadek to usłyszał, to wałnął łaską w podłogę i powiedział: „Jak kto w mojej chałupie będzie gadał inaczej jak po naszymu, to jak by się w kościele zesroł”. Stąd ta moja znajomość gwary warmińskiej, a tym samym i przekleństw.

Jakby mi ktoś powiedział, że przez kilka lat będę spisywał gawędy warmińskie, to bym w to w życiu nie uwierzył.

**MK:** – A jak to się zaczęło?

– Jak wróciłem do Polski, miałem taką małą firmę fonograficzną. W tym okresie współpracowałem bardzo ściśle z Polskim Radiem Olsztyn. Lubię pitrasić... Spotkałem się w tamtym czasie, w moim wynajmowanym mieszkanku, z nieżyjącym już



**Edward Henryk Cyfus** – warmiński działacz regionalny, autor publikacji i pogadanek w gwarze warmińskiej – urodził się w 1949 roku w Dorotowie, w rodzinie warmińsko-mazurskiej. Dzieciństwo i lata młodzieńcze spędził w Barczewie. Na krótko przed stanem wojennym w 1981 roku wyjechał do Niemiec, gdzie mieszkał i pracował 11 lat. Po powrocie do Polski w 1992 roku założył firmę fonograficzną. Od 1998 roku przez cztery lata co tydzień wygłaszał gawędy w gwarze warmińskiej na antenie Radia Olsztyn. Publikował je potem od 2003 roku w formie opowiadań w „Gazecie Olsztyńskiej”. Swoje teksty tworzył w zapisie fonetycznym. W 2000 roku wydał własnym nakładem książkę „Po naszymu” – zbiór gawęd z kasetą oraz słownikiem zwrotów i wyrażeń gwarowych. W latach 2003 i 2006 ukazały się jego kolejne dwie książki, oparte na biografii matki, a po nich następane.

niestety dziennikarzem Andrzejem Słeszyńskim i Wojciechem Ogrodzińskim. Zrobiłem warmińskie żarcie. Wiadomo, wódeczka, drinki, rozluźniliśmy się trochę i zaczęliśmy opowiadać kawały. W pewnym momencie przypomniła mi się anegdota z życia mojego dziadka. I ja tę historię opowiedziałem im w gwarze warmińskiej. W nagrodę usłyszałem pochwałę, że nieźle się tego nauczyłem na pamięć, bo to długie było. Jak to na pamięć, odpowiedziałem pytaniem, lekko urażony. To ty znasz warmińską gwarę, zdziwili się. Słyszeliście przecież przed chwilą. Oj, to ty musisz wystąpić w Radiu Olsztyn! To radio z misją.

Ktoś musi zastąpić Stanisława Bielikowicza w audycji „Wińcuk gada”.

Broniłem się przed tym przez rok. Później pracowałem w takim polsko-niemieckim centrum młodzieży, tuż przy amfiteatrze. Któregoś dnia zadzwoniła do mnie dziewczyna z recepcji, że redaktor Ogrodziński z Radia Olsztyn pilnie mnie poszukuje, więc mam wszystko rzucić i natychmiast tam jechać. Tak też uczyniłem. Pamiętam, że Wojtek siedział w studiu. Realizator puścił muzykę i kiwnął mi ręką, żebym tam wszedł.

Siedź cicho i się nie odzywaj. Jak się zapaliła ta czerwona lampka, to znaczy, że będziesz na antenie. Wtedy ja powiem ze dwa zdania i wyjaśnię ci o co chodzi, zawyrokowałem Wojtek. A kiedy już lampka się zapaliła, powiedział: Witamy profesora gwary warmińskiej. Wymienił mnie z imienia i z nazwiska i dodał: Niebawem zaczną się ukazywać cykliczne gawędy w gwarze warmińskiej. Wykorzystam dziś obecności mistrza i zaprezentujemy pewną próbkę. Ja mu zadam kilka pytań po polsku, a on nam odpowie gwarą.

Myślałem, że go wtedy zabiję. Nie bałem się mikrofonu. Przez 20 lat miałem swoją kapekę, gdzie grałem i śpiewałem. Byłem obyty ze sceną. Ale wtedy, to przestało być dla mnie takie oczywiste. Później przez dwa tygodnie napisałem jakąś idiotyczną, zmyśloną historię. Poszedłem do radia i to nagrałem, a oni dogadali się jeszcze z „Gazetą Olsztyńską”, żeby to ukazywało się również w druku. I tak to poszło.

**ZP – To z pewnością było nowe, nieznanne jeszcze panu wyzwanie. Jak pan sobie z tym radził?**

– To było bardzo trudne, bo kierowały mną dwa przeciwstawne uczucia. Z jednej strony prosiłem Pana Boga, żeby moje teksty przeczytał dr Jan Chłosta. To dla mnie wielki autorytet. A z drugiej, bałem się, że jak on to już przeczyta, to z pewnością powie, żeby ten Cyfus zajął się... macaniem kur zawodowo, a pisanie i radio niech zostawi profesjonalistom.

No i dr Chłosta przeczytał, a potem napisał w gazecie artykuł. Było tam takie zdanie: „Był Alojzy Śliwa, był też Pieniężny, aż tu raptem, jak grom z jasnego nieba pojawił się Cyfus, który to robi lepiej niż oni wszyscy razem wzięci”. Od tej pory miałem przechlapane. Tak powstało 240 gawęd.

**MK – Rozumiem, że to „przechlapane” w dosłownym tłumaczeniu znaczy wysiętek twórcy i ...**

– O, jak ładnie pan to ujął. Ale to była rzeczywiście systematyczna i bardzo absorbująca robota na czas. Nie można się było ani spóźnić, ani odpuścić żadnego odcinka. Rozumiecie panowie?

Obaj rozmówcy chórem: – Taaak, rozumiemy!

**MK – Rozumiemy, rozumiemy, ale dogonił nas nowy problem.**

– Jaki znów problem? (serdeczny uśmiech)

**– Może raczej nowe wyzwanie. Bo w pana życie pojawiły się książki.**

– Z tym było jeszcze gorzej. Któregoś dnia dostałem zaproszenie na spotkanie z prezydentem Olsztyna Czesławem Małkowskim. Wypiliśmy herbatę i wtedy zaproponował mi napisanie książki o Warmii. Byłem zdumiony. Dlaczego ja?!, zapytałem i usiadłem głęboko w fotelu. On tylko na to czekał, bo zanim zdążyłem ochłonąć, spojrzął na mnie, uśmiechnął się i odpowiedział mi pytaniem: „Panie Edwardzie, jeśli nie Pan, to kto?” Pytanie Małkowskiego pozostało w mojej pamięci i jak głęboka zadra tkwiło tam przez długie tygodnie, aż przyszło olśnienie.

Moja mama miała nadzwyczaj ciężki życiorys. Zabrana stąd do niewoli w Zagłębiu Donieckim, niedaleko dzisiejszego Ługańska, pracowała w kopalni. Były tam choroby i wszystko, co tam tylko było możliwe. Jak ojciec zmarł w 1984 roku, to mama całkowicie straciła chęć do życia. Pojechałem wtedy do Niemiec i kupiłem przenośny magnetofon i 20 kaset. Kazałem mamie opowiadać chronologicznie swoje losy i to nagrywałem. To ją wciągnęło. A ja miałem niezły ubaw, kiedy to później odsłuchiwałem i przepisywałem. Powód był taki, że raz mówiła po polsku, raz po warmińsku, a innym razem po niemiecku. Wyszły z tego 24 strony formatu A4. Kiedy mamie to zawiozłem, to ona to przeczytała i pokazała sąsiadkom. Tym sposobem stała się bohaterką w bloku dla emerytów.

Wtedy też odezwała się, już po raz drugi, „zadra Małkowskiego”. Przypomniałem sobie, co mi prezydent powiedział i pomyślałem, że z tego mogłaby powstać książka. Pomimo wewnętrznych oporów, spróbowałem i wyszło. Setki telefonów, rozmowy z mamą o dopowiedzeniach i o detalach. Tak powstała saga warmińska „...a życie toczy się dalej”. W tej opowieści nie ma nic zmyślnego. Każda postać jest autentyczna i każde wydarzenie miało miejsce.

Książka o mojej mamie urosła ostatecznie do trzech tomów. Akcja rozpoczyna się w latach 30. XX wieku, kiedy mama miała 10 lat i za kilka dni miała przystąpić do komunii. Stałem się zobrazować te bardzo ciężkie czasy i ogrom pracy fizycznej, którą obciążone były dzieci.

Warmiacy byli traktowani przez władze niemieckie, niezależnie od tego, czy czuli się bardziej Polakami czy Niemcami, jak ostatni sort. Ten region był jednak dla Niemców bardzo ważny. Nazywali go Kornkammer Deutschland, czyli Spichlerz zbożowy Niemiec. Stąd wszystko szło na zachód.

Powojenna Polska też traktowała Warmiaków po macoszemu. Moim zdaniem i o tym trzeba dzisiaj mówić. Ale mówić prawdę. Nie ubarwić historii, bo była taka, jaka była i trudno. Dzieci nie mogą odpowiadać za grzechy swoich rodziców.

**– Co spowodowało, że pańska książka dotyczy postaci ks. Johannesa Gehrmana?**

– Ta książka uratowała mi życie. Napisałem ją w tempie błyskawicznym w ciągu siedmiu tygodni. Miałem sporo materiałów, tony kartonów, a wszystko oczywiście po niemiecku. Ks. Johannes Gehrman zawsze mawiał o sobie, że jest Warmiakiem. Był działaczem społecznym. Zapisal się jako inicjator pojednania polskich i niemieckich żołnierzy, walczących przeciwko sobie na Westerplatte i 7 września 1993 roku

doprowadził do symbolicznego spotkania obrońców Westerplatte z marynarzami pancernika „Schleswig Holstein”. Książka powstała z potrzeby serca i z poczucia obowiązku. Po śmierci księdza, część jego spuścizny trafiła do Herberta Monkowskiego, mojego przyjaciela od czasów dzieciństwa, a potem do mnie.

**ZP – Panie Edwardzie, w ubiegłym roku, podczas Festiwalu Kultury Mazurskiej w Sorkwicach, usłyszałem jak ktoś powiedział: „Mieszkam teraz na Mazurach, to jestem Mazurem”. Sprowokowało mnie to do zadania panu podstawowego, sztandarowego pytania: Czy jest dla pana Warmia i tak zwana warmińskość?**

– Nie wolno nam zapomnieć o Warmii. Tu się więcej działo niż na Mazurach, chociaż to Mazury są w tej chwili lepiej wypromowane. Wiadomo, jeziora, lasy, natura. Ale Warmia to historia, kultura, to wszystko jest tu. Dlatego zacząłem tę Warmię popularyzować. Żeby nie popadła w zapomnienie. Kilka lat temu Krzesimir Dębski powiedział w olsztyńskiej filharmonii, że lubi przyjeżdżać do Olsztyna na Mazury. To spotkało się z oburzeniem zgromadzonej widowni. Dzisiaj jestem zadowolony, że znowu Warmia zaczyna cieszyć się dużym zainteresowaniem, nawet wśród młodzieży. To jest niespotykane. Jak udaję się na spotkanie z młodzieżą do jakiejś szkoły, to potrafię gadać półtorej godziny, a młodzież słucha tego z zainteresowaniem i dopytuje o szczegóły. Nie można zbudować przyszłości, nie rozumiejąc przeszłości. Skoro młodzież się z tymi ziemiami identyfikuje, to chce też wiedzieć dlaczego.

**MK – Czy czuje się pan już „ostatnim Mohikaninem gwary warmińskiej”?**

– Kiedy ktoś nazywa mnie ostatnim, zawsze śmieję się, że są jeszcze gorsi. Ale nie w tym rzecz. Warmiacy byli okropnie tłamszeni. Gwara panowała głównie w wsiach. Jak ktoś nie potrafił się wysłowić w języku polskim, to miał przerażane. Dlatego ci ludzie starali się za wszelką cenę opanować język polski, zapominając tym samym o gwarze.

Poprzez swoją audycję zacząłem powoli docierać do Warmiaków. A Warmiacy zwykle nowe znajomości zawierają niechętnie. Na początku jak do jeża, bardzo ostrożnie, ale zauważyli, że ktoś odzywa się do nich w ich mowie. Zaczęli czytać, a „Gazeta Olsztyńska” miała od tej pory o jedną trzecią większy piątkowy nakład, właśnie wtedy, kiedy były moje gawędy. I nawet dziś, jak jakiś dziennikarz z Warszawy dotrze jeszcze do wymierających już niestety Warmiaków, to oni nie powiedzą mu tego samego, co mnie.

Nam nie wolno o tej Warmii zapominać. Sam wielokrotnie pisałem, że ta ziemia przyciąga. Jeśli ktoś tu przyjedzie, za sprawą choćby losu, to niechętnie stąd odjeżdża.

**ZP – W jaki sposób pan pracuje? Czy traktuje pan swoją pracę „przedmiotowo”, to znaczy, bierze pod lupę konkretne czasy, wspomnienia, zasłyszane historie i rozmowy, i na zimno pisze, czy może jednak budzą się w panu jakieś dodatkowe emocje i utożsamia się pan z opisywanymi przez siebie postaciami?**

– Nie uważam się za literata. Ja piszę sercem. Nie patrzę na jakieś kanony literackie. Społeczność lokalna nie wie do tej pory, do jakiej „szufladki” literackiej mnie przypasować. Uznani literaci mieli do mnie pretensje, że ich książki nie za bardzo się sprzedają, a po moje przychodzą czytelnicy do księgarń i pytają, czy jest coś nowego Cyfusa.

Stałem się pokazywać emocje bohaterów moich książek i przemycać tam swoje emocje, i moje zakamuflowane przeżycia.

**MK – Pozwoli pan, że wrócę do początku naszej rozmowy i zapytam jeszcze raz, choć trochę inaczej. Panie Edwardzie, jak się pan odnalazł w tej, otrzymanej w spadku, trudnej rzeczywistości?**

– Kiedy dorosłem, miałem dylemat, kim naprawdę jestem. A najgorsza była ostatnia noc przed przysięgą w wojsku. Zastanawiałem się, czy ja mam prawo, skoro jestem szwabem, przysięgać na polski sztandar i na polskie godło? Pamiętam, jakby to było dziś. Kwadrans przed pobudką zrozumiiałem, że rodziców człowiek nie wybiera. Narodowości też się nie da wyprzeć. Kiedyś nie było CV, tylko pisaliśmy życiorys i ja w nim zawsze zaznaczałem, że jestem

narodowości niemieckiej, a obywatelstwo mam polskie. Przez to po podstawówce nie dostałem się do trzech szkół. Ale tamtego dnia podjąłem decyzję. Uświadomiłem sobie, że mam prawo! Urodziłem się w Polsce. W Polsce się wychowałem. Jestem młodym, zdrowym i przystojnym mężczyzną. I komu to zawdzięczam? Swojemu pochodzeniu? Nie! Zawdzięczam to Polsce!

W wojsku byłem w latach 1969-1971. Był to schyłek Gomułki i początki Gierka. To były bardzo niespokojne czasy. Mało brakowało, żebyśmy zaczęli do siebie strzelać. Zastanawiałem się

wtedy, czy jeżeli faktycznie dojdzie do wojny, będę w stanie strzelić do Niemców? Nie! Tam jest moja rodzina. Ja ich wtedy jeszcze nie znałem. Co by było, jakbym zabił kuzyna? To samo, gdyby był po drugiej stronie. Przysięgłem jednak na tę swoją „polskość”.

Gdy wyjechałem do Niemiec, obywatelstwo dostałem właściwie z automatu. Wielokrotnie mnie przesłuchiowano. Pytali mnie o moją kategorię wojskową, gdzie służyłem i tak dalej. Ja im to wszystko oczywiście powiedziałem. Było to 10 lat po mojej służbie wojskowej. W końcu jednak nie wytrzymałem, wstałem i podniesionym głosem powiedziałem:

– Ja w życiu składałem raz przysięgę i tej przysięgi się będę trzymał. Nic się ode mnie więcej nie dowiedziecie. Żebyście sobie nie pomyśleli, że jak wiatr zawieje, to taki ze mnie patriota. Ale przecież jest pan Niemcem!, krzyknął niemiecki oficer.

No i co z tego, odpowiedziałem. Wtedy on spojrzął na swojego kolegę, też oficera i czytając polszczyznę wycedził przez zęby: Patrz, jaki skurwysyn zawzięty.

Namawiają mnie, żebym napisał własną biografię, ale mi się nie chce. Nie lubię tego. Saga warmińska musiała być częściowo o mnie i to wystarczy. Więcej? Jak ktoś będzie chciał, to kiedyś napiszę. A jak nie, to też się nic nie stanie.

– Dziękujemy za szczerą rozmowę.



„Kele wsi chałupa”,  
Oficyna Retman,  
Dąbrówno 2018



## Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie

# Kresowe spotkania z polską tradycją

### Hanna Szymborska

Przed nami 27. Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie, nad jeziorem Czosem. Sierpniowe spotkania z muzyką i tańcem, literaturą, twórczością plastyczną i rękodzielniczą przywieziona z Kresów. Ideą festiwalu jest umacnianie dziedzictwa kultury i tradycji polskiej, umacnianie więzi łączącej Polaków w kraju i poza granicami państwa polskiego. Umacnianie historycznych więzi z Wilnem, Grodnem i Lwowem, przede wszystkim z ludźmi, którzy wciąż pielęgnują w sercach polskość, czasem za cenę licznych upokorzeń, gdzie ich domy są znakiem trwania w polskości poza granicami Ojczyzny.

*Kresy, panowie, to nie tylko kreski,  
Ręką historii wykreślone na mapie,  
To serca ludzkie, to nieludzkie losy.  
To małych Ojczyzn pożółkłe fotografie .  
Kresy – to pamięć, to stare cmentarze,  
Problemy trudne, strasznie zagmatwane,  
To siwe głowy wciąż wiernych żołnierzy,  
To dzieci polskie po świecie rozsiane.  
Nie ma już kresiek, ale Kresy żyją,  
W sercach dzielonych ciągle po połowie,  
W polskim pacierzu, w polskiej piosence,  
Więc pamiętajmy o Kresach, panowie*

**Anna Adamowicz**

Za nami ponad ćwierć wieku festiwalu, który na trwałe wpisał się w kalendarz wydarzeń kulturalnych w Polsce i za granicami naszego kraju. Wpisał się także w serca Polaków, także tych na stałe mieszkających za granicą. Jest to piękny i znaczący dorobek. Nikt z organizatorów chyba nie spodziewał się takiej perspektywy jego trwania. A festiwal trwa. Z roku na rok zachodziło wiele zmian w warunkach, w których przyszło tworzyć Spotkania Kresowe: warunkach prawnych, administracyjnych, cenowych, itp. Jedynie Idea Festiwalu była wciąż ta sama.

Pandemia w pewnym momencie wstrzymała działania zmierzające do kolejnego wydarzenia kresowego. Obecnie wszystkie działania osób i instytucji zaangażowanych w tworzenie tej, bardzo ważnej imprezy kulturalnej, zmierzają do organizacji następnego spotkania.

#### Trudne początki

Początki były najtrudniejsze. Pomysłodawcą i ojcem Festiwalu był niezwykły już dr Stanisław Mitraszewski – prezes Organizacji Federacji Kresowych w Polsce, jego głównym organizatorem – pierwszy prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Mrągowie Ryszard Soroko, który wspólnie z burmistrzem Otolią Siemienieciem kładł podwaliny pod wielką imprezę kresową.

Głównym problemem, który decydował o wydarzeniu, były pieniądze. TMWiZW nie miało osobowości prawnej, w związku z czym nie mogło składać wniosków o dofinansowanie imprezy. Główną część działania na rzecz festiwalu wykonywał Zarząd Główny TMWiZW w Toruniu z prezesem Józefem Szyłajko. To szefowie ZG w Toruniu podpisy-

wali wszelkie umowy zawierane z Senatem RP. Osobowość prawną nasze Towarzystwo uzyskało po ósmym festiwalu.

Dopiero wtedy oddział mragowski TMWiZW mógł samodzielnie ubiegać się o niezbędne dofinansowanie imprezy.

Dobrym duchem festiwalu była ówczesna burmistrz Mrągowo Otolia Siemieniec, która przez wiele lat z entuzjazmem włączała się w festiwalowe działania. To dzięki pani burmistrz nawiązano bardzo owocne stosunki z TVP i ówczesną jej dyrektorką Niną Terentiew. Wtedy Kresy stały się „modne”, a festiwal rozpoznawalny zarówno w kraju jak i za granicami – wszędzie tam, gdzie biją serca Polaków.

#### Pod patronatem Prezydenta RP

Festiwal Kultury Kresowej to ogromne przedsięwzięcie kulturalne, w organizację którego zaangażowanych jest wiele osób w Mrągowie, Warszawie i na Kresach. Finansowany był dotychczas przez Senat RP, obecnie jest to w gestii Komisji Sejmowej, Urzędu Marszałkowskiego, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i licznych sponsorów.

Każdy z kolejnych FKK zyskał patronat prezydentów RP: Lecha Kaczyńskiego, Bronisława Komorowskiego, Andrzeja Dudy i ich Małżonek – Marii Kaczyńskiej, Anny Komorowskiej.

#### Artysty ze wschodu i bogaty program

Festiwale Kultury Kresowej to ogromne wyzwanie i wysiłek Polaków na wschodzie, którzy przygotowują program artystyczny. Oprócz muzyków i śpiewaków na sierpniową uroczystość przyjeżdżają do nas malarze, plastycy, pisarze i poeci, także rękodzielnicy.

W ramach trzydniowego święta odbywają się wieczornice, spotkania literackie, spotkania z poezją, warsztaty dziennikarskie, wystawy, koncerty, spotkania tematyczne i integracyjne. Jest też wiele spotkań indywidualnych, prywatnych. Spotykają się osoby z polskim rodowodem, którzy przyjeżdżają do Mrągowo z różnych zakątków świata. Jest radość, łyż wzruszeń, niekończące się opowiadania i wspomnienia.

W kościele pw. św. Wojciecha odbywa się coroczne uroczyste nabożeństwo z udziałem poetów i zespołów kresowych prezentujących swoją twórczość.

Podsumowaniem każdego FKK jest Koncert Galowy w amfiteatrze nad Czosem w sobotni wieczór. Festiwal kończy barwny korowód wszystkich uczestników, który przechodzi ulicami naszego miasta.

W ciągu 26 lat istnienia festiwalu przyjeżdżaliśmy w Mrągowie uczestników z Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Czech, Kazachstanu, Rosji (w tym z Syberii). W ciągu minionego ćwierćwiecza uczestniczyło w naszych imprezach ponad 12 tys. gości kresowych, ponad 400 zespołów muzyczno-wokalnych i tanecznych, kapel, wielu pisarzy i poetów, malarzy, dziennikarzy i rękodzielników.

#### Zaangażowani Kresowiaci, zaangażowane władze Mrągowo

Duży wkład w tworzenie Festiwalu mają osoby z Kresów, które za granicami naszego kraju dbają o organizację, przygotowanie artystyczne i logistykę związaną z przyjazdem zespołów. Od początku są z nami panie: Apollonia Skakowska z Litwy, Emilia Chmielowa z Ukrainy (niestety p. Emilia rok temu przegrała walkę z ciężką chorobą), Renata Dzieciańczyk z Białorusi i inni.

Obecny 27. Festiwal Kultury Kresowej organizowany jest przy ogromnym zaangażowaniu władz samorządowych miasta Mrągowo – burmistrza dr Stanisława Bułajewskiego, Wydziału Promocji Urzędu Miasta oraz Mrągowskiego Centrum Kultury.

#### „Festiwal Wielkich Serc”

Festiwal Kultury Kresowej to „Festiwal Wielkich Serc”, stanowiący duchową jedność ludzi trwających w swojej mowie ojczyściej, wierze, kulturze i tradycjach. Niejednokrotnie słyszałam, że to Polacy na Kresach uczą patriotyzmu, bo być tam Polakiem, trwać na co dzień w polskości, nie zawsze jest łatwo.

To od nas zależy czy ten kresowy depozyt przechowamy i przekazemy kolejnym pokoleniom. Tradycja i kultura na Kresach są żywą skarbnicą polskiej tożsamości. Na naszych terenach mieszka wiele tysięcy ludzi o kresowych korzeniach i dla nich – jak i Kresowian zamieszkujących różne zakątki świata – Festiwale Kultury Kresowej odbywające się w Mrągowie są sentymentalną podróżą do ziemi, którą musieli opuścić, a do której ich pamięć zawsze wraca.

## Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie

## Kresy – słowo magiczne

Hanna Szymborska

Przeprowadziłam minisondę wśród naszej młodzieży, zadając proste pytanie – co to są Kresy, z czym ci się kojarzą? Odpowiedziano mi wzruszeniem ramion, uśmiechem albo dość lakonicznie – no, jak to, Kresy to festiwal, na który przyjeżdżają różne zespoły... Byłam zaskoczona niewiedzą młodych. Smutek pozostał po tych rozmowach. Tak wiem, wiem kochani, że z nauką historii różnie bywa, dlatego pomyślałam sobie, że nawet jeśli choć jeden młody człowiek przeczyta ten tekst, to będzie dobrze.

Czymże więc są Kresy? Słowo to może kojarzyć się nam różnorodnie. Wiele osób słysząc je, ma na myśli tereny, które Polska straciła podczas swej burzliwej historii, młodzi ludzie kojarzą Kresy przede wszystkim ze specyficzną gwarą i śpiewnością języka, a mrągowie z corocznym Festiwalem Kultury Kresowej. Każde z tych rozumień ma swoje podstawy i racje.

**Kresy stanowią wartość niezaprzeczalną**

To skarbiec serc i umysłów rzeczywistych – nie jak twierdzą niektórzy „malowniczą, utopijną ruinę”. W kategorii mistrzów pędzla są obrazem pięknym i trwałym, zawsze dostrzeganym przez ludzi wrażliwych.

Kresy to nie tereny powrotu, lecz miejsca sentymentalnych podróży w czasie i przestrzeni. Wywołują refleksje i przemyślenia o osobliwych dziejach naszego narodu i państwa.

Słowo Kresy istnieje w słowniku polskim od około 170 lat. Użył go po raz pierwszy Wincenty Pol w rapsodzie rycerskim „Mohort” (1840-1852), zaznaczając ich specyficzną odrębność wynikającą z funkcji wobec Rzeczypospolitej. Kresowy spokój oznaczał spokój dla państwa! Kresy w tym rozumieniu dotyczyły obszarów leżących na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

**Kresy stworzyła kultura polska**

Kresy stworzyła kultura polska, ale stworzyła je tylko dla siebie i tylko dla siebie je nazwała, dlatego wszystkie próby przeniesienia tego terminu w każdej innej formie nie powiodły się (wszelkie neologizmy np. do języka czeskiego).

Kresy i rola jaką im przypisała historia nie wynikają z fantazji literatów, ale z ofiar krwi, serc i umysłów Polaków, dających świadectwo historii Polski. Patriotyczny sposób myślenia o Kresach to rzeczywistość zarówno historyczna, jak i czasów obecnych. Rzeczywistość codziennego życia państwa, narodu, zamieszkujących tamte tereny ludzi.

Dokonany 17 września 1939 roku czwarty rozbiór Polski pomiędzy imperia Hitlera i Stalina położył kres tak pojmowanemu Kresom. Wtedy to poza granicami kraju znalazły się setki tysięcy Polaków, których pielgrzymka do Polski trwa nadal. Jeszcze w tej chwili na terenach Kresów zamieszkuje ponad milion Polaków. Tragedią ich jest to, że jakkolwiek żyją we własnym domu, to jednak na



obczyźnie. Polacy ci, otoczeni dominującą obcą kulturą, nigdy nie wyrzekli się polskości, której kultywowanie stało się podkreśleniem ich wspólnoty z Macierzą. To oni często uczą nas patriotyzmu i trwania w polskości.

**Odeszli Niechciani – przyszli też Niechciani**

Zaznaczyć należy, że zabytki, dzieła sztuki, militaria, archiwalia, zbiory biblioteczne na Wschodzie stanowią dzisiaj, w zależności od dziedziny, którą reprezentują około 30 procent tego, co nam z przeszłości w kraju pozostało. W wyniku „ugody jałtańskiej” wyznaczającej wschodnią granicę Polski, wg jednego z poetów wileńskich „Kresy zostały odrąbane, ale... „One żyją. Żyją w mowie, tradycji, kulturze, religii. Odtąd stały się legendą mającą swe korzenie w podaniach zabarwionych historią, a najważniejsze w żywej, ludzkiej pamięci. Dlatego warto pochylić czoło nad żywą „kresową legendą”.

Z najnowszej historii Mrągowa wyczytać można, że w powojennych latach masowej migracji mazurskiej ludności na Zachód (w tym przymusowym wysiedleniom – przyp. Red.) towarzyszył napływ ludności polskiej,

w tym tej, którą jałtańskie decyzje zmusiły do przesiedlenia także na zachód. Wśród napływowej ludności Warmii i Mazur ok. 60 proc. wywodziło się z Kresów. Nie często zdajemy sobie sprawę, że tutaj, na Mazurach, rozegrał się powojenny dramat Polaków z Kresów. Tu osiedlano – często także pod przymusem dramatycznego wyboru – tysiące repatriantów z Ziemi Wileńskiej, Wołynia i Lwowa.

Duży odsetek mieszkańców Mrągowa korzeniami sięga Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Polesia i Lwowszczyzny. Ich status społeczny podobny był tym, których odtrącono i zmuszono do wyjazdu z terenów Warmii i Mazur. Odchodzili Niechciani – robiąc miejsce Niechcianym.

\*\*\*

**Od Redakcji:** Hanna Szymborska jest prezesem mrągowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, ponadto członkiem WM Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i olsztyńskiego oddziału Związku Literatów Polskich w Olsztynie. Poetka, autorka kilku tomów poetyckich.

Fot. M. Kleczkowski



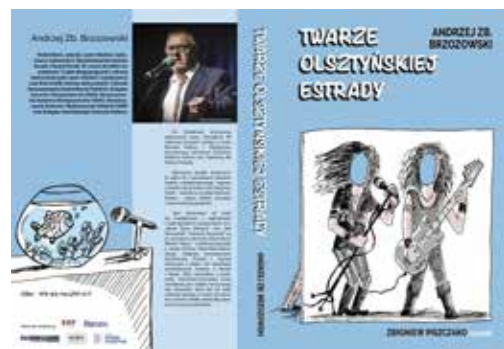
## Premiera książki o olsztyńskich artystach

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej odbyła się 12 maja olsztyńska prezentacja kolejnej książki autorstwa Andrzeja Zbigniewa Brzozowskiego – „Twarze olsztyńskiej estrady”. Publikacja zawiera zbiór ponad 50 wywiadów z twórcami, muzykami i artystami warmińsko-mazurskiej sceny estradowej.

– Nie wszyscy wiedzą, że nasze, olsztyńskie środowisko estradowe, jest bardzo różnorodne, prężne i prezentuje wysoki poziom artystyczny. Olsztyńscy artyści znani są nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Koncertują, wydają płyty, zdobywają nagrody. Pora, aby świat się o tym dowiedział. Od samego początku robiłem te wywiady z myślą, aby wydać je w postaci książki – komentuje Andrzej Zbigniew Brzozowski. Niektóre były wcześniej publikowane w olsztyńskich pe-

riodykach „Nowe Życie Olszyna” oraz „Bez Wierszówki”.

W ramach wydarzenia odbyło się spotkanie autorskie z Andrzejem Zbigniewem Brzozowskim, wystawa rysunku satyrycznego Zbigniewa Piszczako (rysunki stanowią także część książki). W trakcie tego spotkania przeprowadził on wśród publiczności konkurs na treść „dymka” do swojego nowego rysunku. Zwycięzca otrzymał go w nagrodę. O akcent muzyczny zadbał zespół MC Kwa-



drat. Spotkanie poprowadził Mateusz Kossakowski, wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Wydawcą książki jest Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Publikacja powstała dzięki dofinansowaniu ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego. (kos)

Fot. Jerzy Pantak





# Dr hab. Urszula DOLIWA z Nagrodą im. dr. Karola Jakubowicza

**Dagmara Sidyk-Furman i Michał Głowacki**

Laureatką 5. edycji Nagrody im. dr. Karola Jakubowicza została dr hab. Urszula Doliwa, prof. UWM. Otrzymała ją za monografię pt. „The Pirate Waves. Polish Private Radio Broadcasting in the Period of Transformation 1989-1995” (Berlin, Bern, Bruxelles, York, Oxford, Warszawa, Wien: Peter Lang 2022).

Monografie oraz artykuły naukowe dotyczące badania mediów i demokracji były zgłaszane przez członkinie i członków Kapituły, redaktorów i stałych współpracowników czasopisma „Central European Journal of Communication”, członków zarządu sieci badawczej „the International Association of Public Service Media Researchers” oraz laureatów Nagrody z poprzednich edycji.

Kapituła oceniała zgłoszone prace pod kątem oryginalności i poprawności metodologicznej, znaczenia dla rozwoju badań mediów i demokracji oraz potencjału dla polityki medialnej i oddziaływania na świadomość społeczną. Laureatkę z Olsztyna doceniono za praktyczne podejście do polityki medialnej w formie usystematyzowania etapów rozwoju rynku medialnego na przykładzie stacji radiowych, wzbogacone o perspektywę porównawczą transformacji mediów w Europie Środkowej i Wschodniej. Profesor Urszula Doliwa jest dyrektorką Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olszynie. Od samego początku kariery naukowej jej zainteresowania badawcze oscylowały wokół radia i mediów non-profit. Na jej wcześniejsze publikacje składają się monografie, artykuły i opracowania naukowe dotyczące systemów medialnych, mediów społecznościowych i różności radiowych.

Do Nagrody im. dr. Karola Jakubowicza w 2022 roku nominowani byli także:

– Nico Carpentier (2021). *Iconoclastic Controversies: A Photographic Inquiry Into Antagonistic Nationalism*. Bristol, UK: Intellect;

– Katarzyna Konarska (2021). *Media publiczne a demokracja: teoria i praktyka. Media publiczne Europy Środkowo-Wschodniej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego;

– Agnieszka Węglińska (2021). *Public Television in Poland. Political Pressure and Public Service Media in a Postcommunist Country*. Abingdon and New York, US: Routledge.

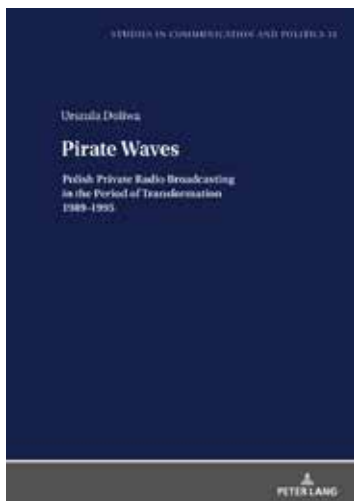
Kapituła postanowiła wyróżnić Manifest Mediów Publicznych i Internetu Publicznego (oryg. *The Public Service Media and Public Service Internet Manifesto*), opracowany przez Christiana Fuchsa i Klausa Unterbergera z udziałem członków sieci badawczej InnoPSM (Research Network on Innovation in Public Service Media Policies). Dokument ten nie ma charakteru publikacji naukowej, jednak jego zamysł i znaczenie doskonale wpisują się w idee



konkursu. Celem tej inicjatywy jest podniesienie uczestnictwa obywateli w tworzeniu mediów publicznych oraz promowanie inicjatywy utworzenia publicznego Internetu (oryg. *Public Service Internet*), jako alternatywy dla mediów prywatnych.

Uroczyste wręczenie Nagrody nastąpi podczas rozpoczęcia VI Kongresu PTKS pt. „Media i społeczeństwo w erze platform, algorytmów i danych”, które odbędzie się w Gdańsku 22 września 2022 r. Laureatce oraz nominowanym serdecznie gratulujemy!

Fot. ([www.fsd.edu.pl](http://www.fsd.edu.pl))



**Od Redakcji BW:** *Przylączamy się do tych gratulacji. Cieszymy się, że laureatką została pani prof. Doliwa, ponieważ od lat związana jest z WM Oddziałem SDP jako jurorka konkursu o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego.*

\*\*\*

## O Nagrodzie

Nagroda przyznawana jest za wybitne prace naukowe, które wpisują się w obszar medioznawczych zainteresowań Patrona Nagrody.

Ustanowiła ją w piątą rocznicę śmierci dr. Karola Jakubowicza (1941-2013) Polskie Towarzystwo Komunikacji Społecznej oraz grono jego przyjaciół i współpracowników. Współorganizatorem jest Fundacja Szkołnictwa Dziennikarskiego, a Fundatorką Nagrody – pani Małgorzata Semil-Jakubowicz. Nagroda stanowi uczczenie pamięci tego wybitnego polskiego medioznawcy, którego dokonania i dorobek naukowy jest znany w Polsce i zagranicą. Z jego wiedzy i doświadczenia korzystały m.in.: TVP, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Rada Europy, Europejska Unia Nadawców (EBU), UNESCO czy Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Ideą Nagrody jest uhonorowanie i promowanie publikacji naukowych, których autorzy w sposób oryginalny i wnikliwy podejmują tematykę komunikowania i mediów, w szczególności roli mediów w procesach demokratycznych oraz znaczenia etyki dziennikarskiej. Celem konkursu jest wspieranie naukowców, którzy zajmują się badaniami demokracji, praw człowieka, polityki medialnej, etyki dziennikarskiej i mediów publicznych.

Kapitułę Nagrody tworzą: Małgorzata Semil-Jakubowicz (członkini honorowa Kapituły – Fundatorka), prof. Iwona Hofman (przewodnicząca; Prezes Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej; Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), prof. Alicja Jaskiernia (Uniwersytet Warszawski), dr Hanna Machińska (zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich; Uniwersytet Warszawski), dr hab. Michał Głowacki (redaktor naczelny „Central European Journal of Communication”; Uniwersytet Warszawski), dr hab. Beata Klimkiewicz (Uniwersytet Jagielloński), prof. Elżbieta Matynia (the New School for Social Research), Halina Rostek (Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji), prof. Jerzy Olędzki oraz Przewodnicząca sieci badawczej International Association of Public Media Researchers (IAPMR) – prof. Lizzie Jackson (London South Bank University).

XIV Konkurs Dziennikarski im. Seweryna Pieniężnego 2022

# Anna Minkiewicz-Zaremba z Nagrodą Główną

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie odbyła się 25 czerwca uroczysta Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur, podczas której ogłoszono wyniki XIV edycji Konkursu Dziennikarskiego im. Seweryna Pieniężnego, który organizuje Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Oceniano materiały prasowe opublikowane w 2021 roku.

**Nagrodę Główną** zdobyła dziennikarka Radia Olsztyn **Anna Minkiewicz-Zaremba** za reportaż „Mazurzy z Syberii”. Laureatka ukazała losy potomków Mazurów, którzy pod koniec XIX wieku dobrowolnie osiedlili się na Syberii. W jej imieniu nagrodę odebrała córka?...

**Nagrodę Wolności Słowa** im. ks. Benedykta Przerackiego otrzymała **Jaroslawa Chrunik** z redakcji ukraińskiej Radia Olsztyn, a **Nagrodę dla Młodego Dziennikarza** – **Mateusz Kossakowski**, redaktor naczelny portalu Głosy Warmii i Mazur oraz Mragowo24.info.

Kapituła konkursu przyznała też kilka wyróżnień. W kategorii **Dziennikarz Radiowy** dwa równorzędne wyróżnienia otrzymali dziennikarze Radia Olsztyn: **Maja Kwiatkowska** za reportaż „Nienasycenie” oraz **Marek Lewiński i Przemysław Getka** za cykl „Rowem po Warmii”.

W kategorii **Książka** wyróżniono niezależną dziennikarkę **Agnieszka Pacek** za zbiór felietonów, wywiadów i wierszy „W mieście szytym na miarę. Mragowo i okolice”.

W kategorii **Prasa** wyróżnienie otrzymał **Zbigniew Połoniewicz**, redaktor naczelny tygodnika lokalnego „Głosy Ostródy” za artykuł zatytułowany „Geneza rodzinnego dramatu – czyli jak córka została lesbijką” (opublikowany w BW nr 3/183). W kategorii **Telewizja** został wyróżniony **Bartosz Gołębiowski** za cykl „Środa z klasykiem” opowiadający o pasji do motoryzacji.

W skład tegorocznej Kapituły Konkursu weszli: Wojciech Chromy – Radio Olsztyn; prof. dr hab. Zbigniew Chojnowski – UWM; dr hab. Urszula Doliwa, prof. UWM; Wanda



Anna Minkiewicz Zaremba z nagrodą.



Laureaci konkursu im. A. Wołosa wraz z pomysłodawcą.

też wszystkim sponsorom, wśród których znaleźli się: Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Warmińsko-Mazurski Oddział SDP, Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy, Prezes Radia Olsztyn Leszek Sobański oraz Kazimierz Kiejdo.



Laureaci konkursu prasowego.

Nadobnik – reporterka; Grzegorz Radzicki – prezes WM Oddziału SDP i dr Magdalena Szydłowska – UWM.

Gałę prowadzili: Marek Lewiński i Aneta Maria Pawelczyk-Piłat (Radio UWM FM Olsztyn), a grą na akordeonie ubarwił ją Mateusz Cwaliński.

– Nagroda im. Seweryna Pieniężnego ma służyć docenieniu ciężkiej, trudnej pracy dziennikarzy. Bo często ten dziennikarz i jego praca jest niewidziana, niedoceniana – stwierdził prezes Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP Grzegorz Radzicki, który wręczał nagrody wraz z prof. dr hab. Zbigniewem Chojnowskim. Podziękował

\*\*\*

Podczas Gali wręczono też nagrody laureatom IV Ogólnopolskiego konkursu na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa, rozstrzygnięty wcześniej. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa nagrodzonych prac. W Olsztynie nagrody odebrali dwaj karykaturzyści: **Sławomir Makal** z Lublina – Nagroda Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego i **Waldemar Rukść** z Olecka – Nagroda Honorowa.

**Wojciech Chromy, Mateusz Kossakowski**  
Fot. J. Pantak, M. Makal,  
[sdpolsztynpl.wordpress.com](http://sdpolsztynpl.wordpress.com)

Korespondencja z Wilna

# Człowiek ma prawo kochać

## Elżbieta i Andrzej „Andymian” Mierzyńscy

Budynki obdrapane, ale co tam tynki, gdy duch kolorowy! Najdziwniejsza i najcudniejsza dzielnica Wilna – Zarzecze. Z syrenką, aniołem, konstytucją, rządem, który obraduje w knajpie, inkubatorem artystycznym, galeriami z m.in. rzeźbami, które są prezentem – to prowokacyjny żart: dla panów kobieta w rozkwicie, dla pań dorodna męskość.

A w pobliżu szynel Wiwulskiego – oddał płaszcz zmarznętemu żołnierzowi, zaraz potem sam rozchorował się na zapalenie płuc i zmarł. Takim człowiekiem był artysta rzeźbiarz i architekt Antoni Wiwulski (1877-1919) – twórca m.in. pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie (1910) i pomnika Trzech Krzyży na Wzgórzu w Wilnie (1916).

Uznajemy do pełna i na wskroś Republikę Zarzecza ze względu na treść Konstytucji, pod którą się podpisujemy. Oto jej treść:

1. Człowiek ma prawo mieszkać nad Wilenką, a Wilenka przepływać obok człowieka.
2. Człowiek ma prawo do ciepłej wody, ogrzewania w zimie i do dachu z dachówek.
3. Człowiek ma prawo umrzeć, ale nie jest to jego obowiązkiem.
4. Człowiek ma prawo do błędów.
5. Człowiek ma prawo do wyjątkowości.
6. Człowiek ma prawo kochać.
7. Człowiek ma prawo być niekochany, ale niekoniecznie.
8. Człowiek ma prawo być nieznan i niewybitny.
9. Człowiek ma prawo do lenistwa i nicnierobienia.
10. Człowiek ma prawo kochać kota i opiekować się nim.
11. Człowiek ma prawo opiekować się psem do końca życia (swego lub psa).
12. Pies ma prawo być psem.
13. Kot nie ma obowiązku kochać swego pana, ale powinien pomóc mu w trudnej chwili.
14. Człowiek ma prawo czasami nie wiedzieć, czy ma obowiązki.
15. Człowiek ma prawo wątpić, ale nie jest to jego obowiązkiem.
16. Człowiek ma prawo do szczęścia.
17. Człowiek ma prawo do nieszczęścia.
18. Człowiek ma prawo do milczenia.
19. Człowiek ma prawo do wiary.
20. Człowiek nie ma prawa do przemocy.
21. Człowiek ma prawo uświadomić sobie swoją małość i wielkość.
22. Człowiek nie ma prawa porywać się na wieczność.
23. Człowiek ma prawo rozumieć.
24. Człowiek ma prawo niczego nie rozumieć.
25. Człowiek ma prawo być różnej narodowości.
26. Człowiek ma prawo obchodzić swoje urodziny albo ich nie obchodzić.
27. Człowiek powinien pamiętać, jak się nazywa.
28. Człowiek może się dzielić tym, co ma.
29. Człowiek nie może się dzielić tym, czego nie ma.
30. Człowiek ma prawo mieć braci, siostry i rodziców.
31. Człowiek może być wolny.
32. Człowiek jest odpowiedzialny za swoją wolność.
33. Człowiek ma prawo płakać.
34. Człowiek ma prawo być niezrozumianym.
35. Człowiek nie ma prawa zrzucić winy na innych.
36. Człowiek ma prawo do indywidualizmu.
37. Człowiek ma prawo nie mieć żadnych praw.
38. Człowiek ma prawo się nie bać.

NIE ZWYCIĘŻAJ

NIE BROŃ SIĘ

NIE PODDAWAJ SIĘ

\*

A jeśli chcielibyście stać się obywatelami tego niezwykłego miejsca, nie musicie się martwić o formalności. Republika nie jest pojęciem geograficznym. Można mieszkać w Nowym Jorku czy w Olsztynie i być jej obywatelem, jeżeli uzna się jej konstytucję! My uznajemy!

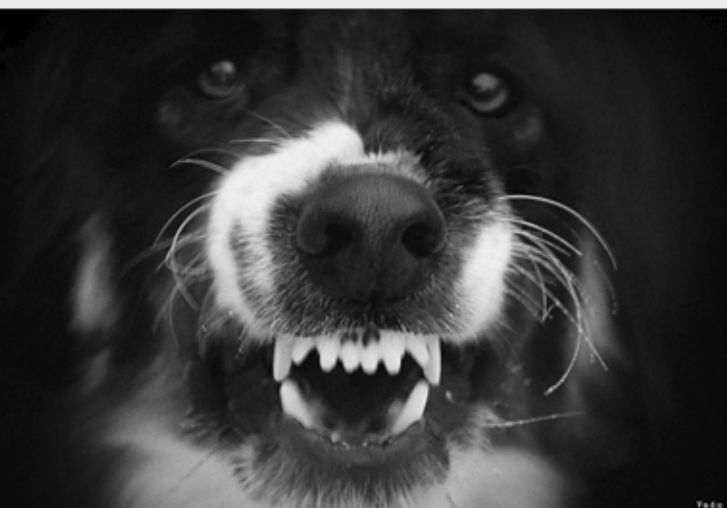
Zdjęcia: E. A. Mierzyńscy



Blur prezentuje

# Grzegorz Wadowski „Vado”

Urodził się 30 czerwca 1980 roku w Lidzbarku Warmińskim. Mieszka i tworzy w Olsztynie. W 2005 roku uzyskał na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim tytuł magistra filologii polskiej, specjalność edukacja teatralna i regionalna. Absolwent Wyższego Studium Fotografii, Centrum Animacji Kultury. Współzałożyciel i wieloletni prezes Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Fotograficznego Blur.



Współpracował m.in. z „Gazetą Olsztyńską” (1999); „Gazetą Wyborczą” – oddział Olsztyn; z „Wydawnictwem Press Foto”, „Przeglądem Warmińskim” i „Olsztynianką”. Prowadził koło fotograficzne „En face” przy VI LO w Olsztynie. Zaprojektował i wykonał okładki studenckiego pisma „Zoop’a”. Współpraca i odbyty staż w Biurze Promocji i Reklamy Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. W latach 2005-2010 pracował jako fotoedytor i fotoreporter „Naszego Olsztyniaka”. Był fotoreporterem i jednym z fotoedytorów „Gazety Olsztyńskiej” oraz miesięcznika „WARTO”. Od 2007 roku nauczyciel akademicki – prowadzi zajęcia z fotografii prasowej w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Od 2008 roku freelancer Agencji Fotograficznej REPORTER/EAST NEWS (2010 r.).

Pracował też (od 2009 roku) w policealnej szkole AP Edukacja, jako nauczyciel procesów, urządzeń i technik fotograficznych. Zajęcia z technik fotografii i ich zastosowania w mediach, oraz fotografii prasowej prowadził też – od 2010 roku – w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie. Obecnie zajmuje się edukacją fotograficzną w technikum o profilu fotograficznym Teb Edukacja w Olsztynie.



# Sukces IV Konkursu na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa

Ogólnopolski Konkurs na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa organizowany jest od czterech lat przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie. Pomysłodawcą i komisarzem konkursu jest Zbigniew Piszczako. Tematyka jest nieograniczona: rysunek polityczny, społeczny, humorystyczny, sportowy, karykatura itp. Patronem głównym konkursu jest Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego.

Głównymi celami konkursu jest nagradzanie autorów najlepszych prac opublikowanych w prasie papierowej i elektronicznej oraz zwrócenie uwagi na znaczenie rysunku prasowego, który może być komentarzem politycznym, społecznym bądź sportowym, tworzyć opowieść w postaci krótkiego komiksu czy być rysunkiem-illustracją artykułu prasowego.

Na IV edycję obejmującą prace opublikowane w 2021 roku nadesłano 196 prac 42 autorów, czołowych polskich rysowników. Wyniki ogłoszono oficjalnie 18 lutego podczas wernisażu w Galerii Stary Ratusz. Ubarwiło to monotonne covidowe dni. Na pokonkursowej wystawie zaprezentowano prace wszystkich uczestników konkursu, prace patrona konkursu Aleksandra Wołosa oraz jurorów. Nagrody wręczono podczas czerwcowej Gali SDP (piszemy o tym osobno).

W poprzednich edycjach konkursu nagrody główne zdobyli: Grzegorz Bąkowski (Przeгляд), Sławomir Łuczynski (lodzkie.pl), Janek Janowski (Polityka). Obok publikujemy listę nagrodzonych autorów w IV edycji, a ich prace na stronach 12-13.



Wernisaż w Starym Ratuszu: komisarz konkursu i wystawy Zbigniew Piszczako w rozmowie z reporterem Radia Olsztyn Robertem Lesińskim.

Jurorami IV edycji konkursu byli: Paweł Płoski – dyrektor Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego – przewodniczący jury i członkowie: Artur Galicki – karykaturzysta, Małgorzata Gnyś – karykaturzystka, Zbigniew Kołaczek – karykaturzysta, Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury i Zbigniew Piszczako – karykaturzysta, WM Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury – sekretarz jury.



Nagrodzone prace.

\*\*\*

Patron konkursu Aleksander Wołosa (1934-2014); doktor habilitowany z zakresu nauk przyrodniczych, biochemik, wychowawca młodzieży, pracownik naukowy na Wydziale Zootechnicznym WSR /ART w Olsztynie, karykaturzysta, rysownik, pastelista, malarz.

Od 1955 roku publikował w prasie regionalnej (Gazeta Olsztyńska, Panorama Północy, Posłaniec Warmiński, Warmia i Mazury, Bez Wierszówki), w tygodnikach ogólnopolskich: Nasza Wieś, Karuzela, Polityka, Szpilki, Wprost, a także w prasie niemieckiej (Kontraste, Eulenspiegel, Pardon) i jugosłowiańskiej (Osten) oraz wielu wydawnictwach książkowych.

Był autorem ponad 100 projektów okładek do książek. Opublikował cztery zbiorki rysunków satyrycznych oraz trzy albumy malarstwa pastelowego: Pastelowy humor (2002), Głowy i główki (2004), Akweny (2006). Miał na swym koncie ponad 60 wystaw indywidualnych oraz udział w kilkuset wystawach zbiorowych. Laureat wielu nagród krajowych i zagranicznych. Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Zasłużony dla Kultury Polskiej, Odznakę Honorową „Zasłużonym dla Warmii i Mazur”.

Śmierć zaskoczyła Aleksandra Wołosa w dniu, gdy na Zamku Olsztyńskim miał odebrać z rąk Prezydenta Olsztyna nagrodę im. Hieronima Skurpskiego, przyznaną przez Kapitułę najbardziej uznanych artystów olsztyńskich. ZP

## Laureaci IV Ogólnopolskiego Konkursu na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa

### Rysunek Roku 2021

Nagrodę Główną im. Aleksandra Wołosa (2000 zł) otrzymał Andrzej Czyczyło za pracę Zespół ministra Czarnka (Nowa Trybuna Opolska). Laureat Nagrody Głównej otrzymuje też możliwość zorganizowania wystawy indywidualnej w Galerii Usługa Jazz Bar w Olsztynie.

### Nagrody Specjalne

Paweł Kuczyński za pracę Polexit (Wprost), fundator Zamek Reszel Sp. z o.o. Jacek Zygmunt za pracę A Polacy dalej palą węglem (Super Express) fundator Wydawnictwo Edytor Wers z Olsztyna.

### Nagrody Honorowe

Dariusz Dąbrowski za pracę bez tytułu (Facebook SD) Remek Dąbrowski za pracę Wybaczmy i prosimy o przeproszenie (Nie) Mirosław Hajnos za pracę bez tytułu (Facebook JF) Janek Janowski za pracę Taka zabawa (Facebook JJ)

Sławomir Łuczynski za pracę bez tytułu (Facebook Sł) Maciej M. Michalski za pracę Nie mogę spać (Tygodnik Solidarność) Ali Hanna Murgrabia za pracę Kaczuszki zagrali (Angora) Waldemar Rukść za pracę bez tytułu (Przeгляд Techniczny) Szczepan Sadurski za pracę Inflacja (Trybuna) Włodzimierz Stelamszczyk za pracę Wielki wał (Życie Łodzi) Ireneusz Szuniewicz za pracę Ministry (Polityka) Paweł Wakuła za pracę Coś bym obejrzał (Angora)

### Nagrody pozaregulaminowe

Sławomir Makal – Nagroda Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego za pracę bez tytułu (Forum Akademickie) w kwocie 1000 zł. Marcin Bondarowicz – Nagroda Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury za pracę bez tytułu (Polityka). Jacek Lanckoroński – Nagroda Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie za pracę Ecce Homo (Facebook JL).



# Nagrodzone prace w IV Ogólnopolskim Kon



Andrzej CZYCYŁO



Paweł KUCZYŃSKI



Jacek ZYGMUNT

WYBACZAMY I PROSIMY  
O PRZEPROSZENIE



DĄBROWSKI  
Remek DĄBROWSKI



Dariusz DĄBROWSKI



Janek JANOWSKI



Ireneusz SZUNIEWICZ

# kursie na Rysunek Prasowy im. A. Wołosy



Sławomir ŁUCZYŃSKI



Maciej M. MICHALSKI



Paweł WAKUŁA



Szczepan SADURSKI



Włodzimierz STELMASZCZYK



Mirosław HAJNOS



Sławomir MAKAL



Jacek LANCKOROŃSKI

IV Ogólnopolski Konkurs na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa

## Wystawy w całej Polsce

Dorocznym zwyczajem za sprawą niezmordowanego Zbyszka Piszczako i jego przyjaciół nagrodzone w konkursie im. A. Wołosa rysunki ruszyły w Polskę. Dotychczas odbyło się już osiem wystaw.

W Olsztynie odbyły się cztery wernisaże. Pierwsza część wystawy pokonkursowej odbyła się w dniach 17 lutego – 3 marca w Galerii Stary Ratusz we współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną (wystawiano prace wszystkich uczestników). Nagrodzone prace wystawiono także w WBP (przy ul. 1 Maja) 25 czerwca. Była to impreza towarzysząca Gali Dziennikarzy WiM. Drugą część wystawy pokonkursowej zorganizowano przy współpracy z Biblioteką Uniwersytecką UWM w okresie lipiec-sierpień. Ponadto 1 kwietnia w Galerii Usługa Jazz Bar pokazaliśmy indywidualne prace laureatów III i IV edycji – Janka Janowskiego i Andrzeja Czyczyło.



Wystawa plenerowa w Sosnowcu.



Wystawa w Pieniężnie.

Kolejnymi miejscami wernisaży były Olecko, Mrągowo, Pieniężno i Sosnowiec. Mieszkańcy Olecka obejrzeni konkursowe prace pod koniec marca w Regionalnym Ośrodku Kultury „Garbate Mazury” – Ga-

leria Prawdziwej Sztuki im. Andrzeja Legusa.

W Sosnowcu tradycyjnie zorganizowano wystawę plenerową (prace laureatów), tym razem w Parku im. Jacka Kuronia – 17 czerwca przygotował ją Miejski Dom Kultury „Kazimierz” oraz MZUM Mini-ZOO, a komisarzem wystawy był Artur Ligenza.

Również tradycyjnie miejsce na wystawę udostępniło 3 lipca Mrągowskie Centrum Kultury, a na wystawie plenerowej pokazaliśmy też prace z III edycji.

Miejscem wernisażu w Pieniężnie był Miejski Dom Kultury – wystawę otwarto tam 23 lipca.

Następne imprezy jeszcze w tym roku.

(zbp)



W Olecku wystawę otworzył Waldemar Rukść.

**PARTIA**

**Andrzej CZYCZYŁO**  
**Janek JANOWSKI**

**1.04.2022 godz. 18.00**  
**Galeria Usługa Jazz Bar**  
**Stare Miasto 2**  
organizator **SDP U**

IV Ogólnopolski konkurs na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie zaprasza na wystawę:

**IV Ogólnopolski konkurs na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa**

**18 lutego - 3 marca** Galeria Stary Ratusz

ORGANIZATOR **SDP** PATRONAT **Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie** PARTNERZY **Urząd Miasta Olsztyn** **106** **bezwierszówki** **Urząd Miasta Olsztyn** **1**



Najnowsza książka „Mojej Biblioteki Mazurskiej”

# Tropiciel Mazurów

**Jerzy Pantak**

Były wójt Dąbrówna, były dyrektor Muzeum Bitwy Grunwaldzkiej, dziennikarz, założyciel lokalnego czasopisma „Jęk Dąbrówna”, były właściciel kilku księgarni w Olsztynie, były rzecznik prasowy wielkiej korporacji budowlanej. Od 20 lat – współwłaściciel Oficyny Wydawniczej „Retman”, którą prowadzi wraz z żoną Małgorzatą, pisarz, twórca serii wydawnictw „Moja Biblioteka Mazurska” (ponad 70 książek!).

Waldemar MIERZWA rodzinnie nie ma nic wspólnego z Mazurami, ale pokochał je na zabój – od początku lat 90. XX wieku mieszka w Dąbrównie i stał się zagorzałym tropicielem wszystkiego, co mazurskie.

Przyglądam się działalności Waldemara z uwagą, bo jego książki nie są laurkami dla nikogo – bezpardonowo odkłamują oficjalną wersję historii poprzez opowieści ludzi, którzy opowiadają mu swoje przeżycia. W swych dociekaniach jest mistrzem. A potrafi wyciągnąć dużo, nawet od skrytych zazwyczaj Mazurów.

Wedle Mierzwy Mazurzy w Polsce wciąż nie wyginęli, sam zna ich pewnie ze trzy setki, większość z imienia i nazwiska, orientuje się w ich rodzinnych powiązaniach, nie przeszkadza mu to, że pielęgnują tradycje pogranicza polsko-niemieckiego (i dobrze, bo okazują się bardzo znajome).

Przykładem jego reporterskich wypraw w mazurską przeszłość i teraźniejszość jest m. in. społeczny projekt „Galeria Mazurskiego Portretu XXI wieku – Moi i Twój Sąsiedzi”, zakończony w 2020 roku dzięki współpracy z Diecezją Augsbursko-Ewangelicką i Wojewódzką Biblioteką Publiczną. Jego efektem są 142 zdjęcia 213 osób. Po raz pierwszy pokazano je w Olsztynie w grudniu 2020 roku, potem „ruszyły w Polskę”. Prezentowano je m. in. na Festiwalu Kultury Mazurskiej w Sorkwicach (2021), a ostatnio (14 maja) m. in. podczas Nocy Muzeów w Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny w Olsztynku (w chacie z Burdaj).

Największą pasją Waldemara Mierzwy są losy mieszkańców Dąbrówna i jego okolic. Wyszukuje

nie tylko interesujących ludzi (interesujący jest dla niego zwłaszcza „zwykły” mieszkaniec), lecz i ciekawe obiekty dawnej infrastruktury. W swych opisach jest mistrzem szczegółu, wiele razy idzie pod prąd otaczającej go rzeczywistości. Potrafi wykazać indolencje otoczenia i władz i wyklócić się z nimi: np. o zapomnianą kapliczkę po-



Waldemar Mierzwa opowiada o swoim projekcie widzom podczas wernisazu „Galerii Mazurskiego Portretu” w Olsztynku.

spasionego kota. Te domowe koty, ale też psy, dobrze świadczą o Waldku, jako człowieku.

święconą Powstaniu Warszawskiemu (pierwsza w Polsce, bo postawiona w Dąbrównie już w 1946 roku), jak to czytamy w jego naj-



Fragment ekspozycji w galerii WBP Stary Ratusz w Olsztynie.



Spotkanie autorskie w WBP w Olsztynie – czytelnicy w kolejce po autograf.

nowszej książce „Niczyje” („MBM” nr 45). Jest to książka dwuczęściowa, na którą składa się poszerzona wersja rozmów i rozważań Waldemara Mierzwy w powieści „Miasteczko” („MBM” nr 20) sprzed 10 lat i jej kontynuacja jako „Miasteczko. Dziesięć lat później” („MBM” nr 45).

Autor nie stroni przy tym od humorystycznych opisów pozornie zwyczajnych wydarzeń, które przytacza za innymi oraz sam je stwarza. Widać to np. w opowieści o łapaniu myszy, by nakarmić domowego

Znamy się z Waldkiem od dawna, ale ostatnie dziesięciolecie zbliżyło nas bardziej, bo wspomagał swoimi książkami nasz oddział SDP, jako nagrodami w konkursach dziennikarskich, które współorganizowałem. Jestem mu też wdzięczny, że zaproponował mi redakcyjną współpracę przy jednej ze swoich reportażyowych książek (Mazury na jeziorach i w kuchni, „MBM” nr 35, OW Retman 2020). Z największą przyjemnością uczestniczyłem więc prezentacji najnowszej książki Waldemara Mierzwy, jaka odbyła się pod koniec czerwca w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie. Nie sposób jej zrecenzować w kilku zdaniach – jest wielowątkowa, wzruszająca, zmuszająca do myślenia i rewizji wielu utartych poglądów. Dlaczego książkę zatytułował „Niczyje”? Bo trauma przesiedleńców (często przymusowych) za utracą ojcowizną sprawiła, że czuli się źle w nowym otoczeniu, długo nie mogli jej zaakceptować (wielu do dziś) traktowali jak obce, więc go nie szanowali, wręcz niszczyli, a niektórzy czynią to nadal. Z tej racji ta książka może się niektórym nie spodobać. Ale tym bardziej świadczy to o pisarskim sukcesie Waldemara Mierzwy.

Zachęcam do przeczytania i samodzielnego wyciągania aktualnych wniosków. „Niczyje” to książka o podwójnej wymowie: o wciąż nie przeżytym duchowo poniemieckim dziedzictwie Prus Wschodnich i o powojennej traumie nowych i starych mieszkańców. Wojna zniszczyła ich świat – świat kresów: niemieckich i polskich. Oba narody musiały przesunąć się na zachód. Wszelkie następstwa wojny, to zemsta historii za wcześniejszy brak realistycznego politycznego myślenia, zwykłej czujności wobec machinacji polityków i...empatii do innych. Nie można dopuścić do szczytowania ludzi na siebie.

**Fot. Jerzy Pantak**

Bursztynowa Komnata, czyli gdzie rzucają nas losy

# Anioły na grobach, wielka ucieczka i... powroty

**Władysław Katarzyński**

Na pograniczu mazursko-kurpiowskim w powiecie szczycieńskim nie ma wiosek, gdzie by ktoś z rodziny nie mieszkał i pracował w Niemczech lub innym państwie zachodniej Europy. Masowe wyjazdy zaczęły się z Gierka.

– Panie! – mówi tubylec z Klo-  
nu. – Groby tych, co tam się dorobili  
i już nie żyją, można rozpoznać po  
aniołach. U tutejszych są zwyczajne,  
szare anioły, u nich pozłacane!

## Wielka ucieczka

Herbert Monkowski wywodzący się z Olsztyna przeżył wraz z matką gehennę ucieczki z Warmii przed Rosjanami w styczniu 1945 roku. Cudem uniknęli śmierci, bowiem nie wpuszczono ich na odpływający z portu statek pasażerski „Wilhelm Gustloff”, zatopiony wkrótce przez Rosjan w pobliżu Łeby. Po powrocie zamieszkali w Jarotach. Wraz z żoną Helgą doczekali się dwóch córek. W 1966 roku wyjechali do Niemiec. On pracował w przemyśle meblarskim. Potem założył gazetę Jomen-Post, dla byłych mieszkańców powiatu olsztyńskiego w Niemczech. Zaczął organizować pomoc z darami dla mieszkańców Warmii. Wysłali wiele transportów.

– Wrócić już tu nie chciałem, chociaż Jaroty to mój Heimat – wyjaśnia. – Ale życie pokierowało mój los inaczej. W Jarotach bywam



Herbert Monkowski z warmińskimi „rusalkami” w Bartażu.

co roku. Posiadam tu dom, przyjeżdżam na wypoczynek. Mam wiele zaproszeń. Bywam na różnych festynach, ufundowałem głaz pamiątkowy w Alei Biskupów w Bałdach.

## Skuter pana Zbyszka

Urodzony w Gryżlinach potem mieszkaniec Olsztyna Zbigniew Brenda, z wykształcenia stolarz artystyczny, z zamiłowania muzyk i konstruktor. Na początku lat 80. skonstruował pierwszy w Polsce skuter wodny pod nazwą „Brendys 1”. Wypróbował go na Jeziorze Krzywym, a potem zaprezentował na wystawie w Muzeum Techniki w Warszawie, gdzie odbywał się konkurs dla amatorów konstruktorów. Zdobył wyróżnienie. Pokazuje z dumą „Kurier” z tamtych lat z fotografią swojego skutera.

– Myślałem, że zaraz zgłoszą się do mnie polscy producenci – opowiada. – Ale za czasów komuny tacy jak ja, bez znajomości, nie mieli nic do powiedzenia. Po stanie wojennym wyjechałem więc do Niemiec. O kilkanaście lat za późno, bo tam już produkowano japońskie skutery wodne! Chodziłem od firmy do firmy i zbierałem tylko pochwały.

Nie powiodło się również panu Zbigniewowi w branży muzycznej (w Polsce grywał w kapelach na saksofonie). Kolega, który go zatrudnił, by grał „do kotleta”, po kilku miesiącach, chcąc obniżyć koszty i z niego zrezygnował. Wrócił do wyuczonego zawodu, stolarstwa artystycznego.

– Łapałem co się da! – mówi pan Zbigniew, który w Niemczech doczekał emerytury. – Zrobiłem w międzynarodowej grupie stolarzy (Polak, Niemiec, Serb, Turek) drzwi

do kilku kościołów ewangelickich, miałem też kilka innych zleceń na roboty stolarskie. Kupiłem za to mieszkanie w Essen. Mam gdzie wrócić, bo mieszkanie posiadam również w Olsztynie.

Dzisiaj pan Zbyszek, mając zabezpieczenie finansowe, zajął się swoim hobby, odtworzeniem Bursztynowej Komnaty, dzieła mistrzów gdańskich. Nie takich rozmiarów, jak wyglądała w Carskim Siole w Rosji, ale w miniaturze. Kupuje bursztyn i pracowicie robi poszczególne elementy. Komnata mieści się w kilku pokojach jego domu. Zainteresował lokalną prasę, zyskał lokalną sławę.

– Liczyłem, że przekażę ją do Muzeum Warmii i Mazur, ale mnie zbyli – pan Zbyszek jest mocno rozczarowany. Tymczasem pewien gość w Mamerkach, który poszedł moim śladem i umieścił taki model w bunkrze, robi na tym kasę!

## Jestem malarzem szczęśliwym!

W 1981 roku wyjechał do Niemiec i zamieszkał w Hamburgu wybitny olsztyński malarz Aleksander Kaźmierczak. Tam dodał do nazwiska drugi człon, Jagelowitz, a imię Alexander. Olek w Olsztynie był znany, miał trochę wystaw, ale ze sprzedaży obrazów majątku nie zbil. Poszukał szczęścia gdzie indziej.

– Na początku nie malowałem, chwyciłem się różnych prac – opowiadał, gdy w 2013 roku odwiedził Olsztyn z okazji swojej wystawy malarskiej w Galerii Rynek. – Bywało, że niedojadałem. Miałem wystawy nawet w witrynach sklepowych. Dzisiaj czuję się spełniony, wystawiam w całej Europie. Tylko w Olsztynie ubywa przyjaciół.

## Pamiętny wrzesień 2001

Na początku lat 90. W Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie, w kawiarni Teatralna działała grupa kabaretowa W.A.N.N.A., dla której pisałem teksty piosenek. Będąc w trudnej sytuacji finansowej aktorki i członkowie grupy Alina Strzelec i Jarosław Borodziuk wzięli urlopy i wyjechali do USA, gdzie podjęli się pracy fizycznej. Swoje pasje aktorskie rozwijali w polskiej rozgłośni Radio Chicago, co tydzień mieli swoje audycje. Przy współpracy z Krzysztofem Zalewskim nagrali w prywatnej rozgłośni w Nowym Jorku płytę z piosenkami.

– Nadszedł 11 września 2001 roku, jestem na Manhattanie – opowiada Jarek Bo-



Zbigniew Brenda (na dole) z kolegą z firmy stolarskiej przed drzwiami kościoła w Essen, Niemcy.



Bożena Zink na ojcowiźnie w Zaborowie.

rodziuk. –Nagle wybuchy, dym, pożary. Nikt nie wie, co się dzieje. Dzwonię do Polski, do znajomych. Nie wiesz? Samoloty wbiły się w wieżowce World Trade Center! – słyszę. – Zajdź do jakiegoś pubu, gdzie jest telewizor, zobaczysz. To był szok! W jakiś czas później wystąpiliśmy z zespołem w koncercie na rzecz ofiar tego ataku.

Jarosław Borodziuk wrócił, pracuje w teatrze i na razie do Ameryki się nie wybiera. Czasem gra Kopernika na festynach.

### Znajomość z wycieczki

Pani Krysia z Olsztyna, z zawodu krawcowa, mieszkająca od kilku lat w Niemczech, poznała swojego obecnego męża Erwina z Hanoweru na wycieczce w Wenecji, dokąd zabrała ją koleżanka. Po rozwodzie, bez żadnych zobowiązań, zostawiła synowi mieszkanie i przeprowadziła się do Erwina. Na miejscu okazało się, że Erwin nie ma żadnego mieszkania ani wypasionej firy, czym się chwalił, wiedzie natomiast żywot ubogiego emeryta. Mieszka w dwupokojowym, wynajętym lokalu, jeździ rowerem.

– Nie mam gdzie wracać, więc związałam się z Erwinem! – smuci się pani Krysia. – Nie wiem, jak to dalej będzie. Ledwie wiążemy koniec końcem. On jest bardzo zazdrosny, nie puszcza mnie do żadnej pracy. Przyjechałam na tydzień do syna, ale mój pan dzwoni po kilka razy dziennie. Ostatnio poważnie zachorował. Wiem, że ma na koncie pewne oszczędności, więc pan rozumie. Są jakieś perspektywy.

### W barze i na plantacjach oliwek

Pani Barbara pochodzi spod Piasza. Mieszkając we wsi pegeerowskiej urodziła dziewięcioro dzieci, potem osiadła w Olsztynie. Pracowała kilkanaście lat w pubie piwnym w centrum miasta. Dorabiała podczas urlopu, pracując na plantacji oliwek we Włoszech. Tam poznała Ruggero, emerytowanego włoskiego żandarma. Zaprosiła go do Polski i Ruggero się w Polsce zakochał. A ponieważ odziedziczył w Anconie posiadłość po swojej rodzinie, rok temu zabrał panią Barbarę do siebie na stałe. Dzisiaj pani Basia prowadzi mu dom, utrzymuje kontakty głównie z dziećmi. Ze znajomymi w Olsztynie komunikują się za pomocą Facebooka. Ale też jest już ich coraz mniej. Głównie to byli klienci baru.

### Wrócić, nie wrócić?

Rodzina Ślusarczyków pochodząca z Jarot mieszka w Niemczech. Ona jest kucharką, on był w Jarotach rolnikiem, a dzisiaj w Niemczech stolarzem. Mają dwie córki, które skończyły podstawówkę w Olsztynie. W Niemczech szybko nauczyły się języka. Rodzina dorabia, sprzedając działki budowlane, ziemię nad jeziorem Bartąg, gdzie wyrasta osiedle mieszkaniowe. Zastanawiają się, czy wrócić.

– Jak tak, to może pobudować jakiś hotelik? – mówi pani Irena. – Ale teraz covid, można położyć interes. Poczekamy.

Pani Ewa jest po olsztyńskiej handlowce. Dziewięć lat temu wyjechała ze swoim chłopakiem do Anglii. Do stała pracę jako sprzedawczyni w sklepie, który prowadził pewien Arab. Zakochał się w blond Polce, która zostawiła dla niego polskiego narzeczonego. Mają 10-letniego syna. Syn uważa się za Polaka, chodzi do angielskiej i polskiej szkoły.



Darek Wieczorek z kapelą w Niemczech.

– Niczego nam nie brakuje! – wyznaje pani Ewa. – Tyle, że mój partner chce się ze mną ożenić, a ja dmucham na zimne, bo on wyznaje islam, a ja jestem katoliczką. W każdym razie do Polski już nie wrócę. Wystarczy, że kilka razy do roku odwiedzam rodziców. Trochę boję się latać samolotem.

### Czuję się jak na Warmii

Bożena Zink z Zaborowa w gminie Purda pochodzi z rodziny warmińsko-mazurskiej. Wyjechała do Niemiec z matką i siostrą w połowie lat 80. Na gospodarstwie został brat. Ponieważ nie wylewał za kołnierz, gospodarstwo podupadło. Bożena, która w Niemczech

wyszła za męża, wzięła sprawy w swoje ręce. Z pomocą męża Polaka wybudowała w Zaborowie koło Giław dom. Bywa tu dwa, trzy razy do roku.

– Niewiele jest moich kolegów i koleżanek ze szkoły, którzy mieszkają w Polsce – opowiada pani Bożena. – Wyjechali w różnych latach, założyli rodziny, pracują. Żyją w Niemczech, jak Adela czy też Dorota (dziś imię Dorothea). Jedni się ustabilizowali, inni jak Teresa w Islandii, na dorobku.

Bożenie do emerytury nieco brakuje. Od dwóch lat pracuje w Szwajcarii przy obłożnie chorym starszym panu. Jego wymagania są bardzo wysokie, ale ona nie narzeka. W Polsce zarabiałaby kilka razy mniej, więc jest zadowolona.

– Pomogła mi znajomość niemieckiego, bez tego ani rusz. Ten pan mieszka nad jeziorem, mam piękne widoki – opowiada. – Na ławkach pasą się krowy, więc czuję się jak na Warmii.

Bożena kilka tygodni w roku mieszka w rodzinnych Giławach, gdzie ma gospodarstwo. Zastanawia się czy wrócić na stałe: – Czuję się Europejka! – mówi.

W tym samym czasie jak Bożena, wyjechał do Niemiec jej rówieśnik Darek Wieczorek z Giław. Pracuje w branży elektronicznej, doskonale zarabia. Jeździ na narty w Alpy, u siebie gra w zespole muzycznym. Jakiś czas temu założył stronę dla swoich rówieśników na portalu Nasza Klasa. Najpierw zgłosiło się kilkanaście osób z Giław, absolwentów szkoły. Z czasem zrobiło się ich coraz mniej. Dzisiaj utrzymują ze sobą kontakty głównie za pomocą Facebooka.

### Amerykańska przygoda i ciuchy

Jerzy Siwik, rodem ze Szczytna, z zawodu wojskowy, doznał kiedyś urazu uszu przy strzelaniu z działa. Przeszedł na rentę, potem wyjechał do USA. Tam zatrudnił się u pewnej bogatej Indianki. Został pracownikiem, jak mówi, do wszystkiego.

– Kierowca, kucharz, sprzątaj, pozamiataj – mówi. – Chwilami już mi to bokiem wychodziło. Ale liczy się kasa! Wróciłem do Szczytna, bo muszę opiekować się chorą matką.

Moi rozmówcy nie ukrywają, że praca za granicą, choć dobrze opłacalna, wymaga bardzo wielu wyrzeczeń. Najważniejsze, żeby choć w stopniu podstawowym opanować język. A i to niekiedy nie pozwala uniknąć przeszkód. Słabi czy też niezaradni życiowo lub pechowcy szybko lądują na ulicy.

-- Najpierw wyrolowała mnie firma do-kerska, nie zapłaciwszy za tygodniową robotę przy przeładunku, potem, kiedy już jako tako stanąłem na nogi, okradł kolega, Polak – opowiada pan Irek, z zawodu kierowca, który pracował w Irlandii. – Zmieniłem pracę, zatrudniłem się w hotelu. Najpierw byłem boyem, potem awansowałem na kierownika zmiany. Mam dziesięć lat pracy, co wystarcza na godziwą irlandzką emeryturę, ale brakuje mi kilku lat do 66 obowiązkowych. Dodam, że Irlandia cieszy się olbrzymim powodzeniem wśród Polaków. Czytałem, że przebywa nas tam aż 120 tysięcy!

c.d na str. 18

**Anioły na grobach, wielka ucieczka i... powroty – c.d ze str. 17**

**Ja tam nie narzekam!**

Siostra pana Stefana z Olsztyna wyjechała do Anglii trzydzieści lat temu. Sprowadziła ją tam koleżanka szkolna, która wyszła za mąż za Polaka rodem z Mławy. Podjęła pracę jako barmanka. Raz na jakiś czas wysłała panu Stefanowi paczkę z ciuchami. On rano idzie z tymi dobrami na bazar, po południu z tym, co zostaje, do pewnej knajpy. W czapkach i dresach, chińskich podróbkach znanych firm chodzą klienci baru.

– Ta czapka i bluza od dresów, adidas, za dwa piwa! – woła.

Pan Stefan, zdejmując z siebie bluzę, po czym natychmiast znajduje nabywców. – Ja, panie dziennikarzu, nie narzekam. Emeryturka, chociaż nędzna, jest. Połowę odkładam, żeby mi godny pogrzeb sprawili, a kasa za te ciuchy to na piwo. Tak samo zresztą bym przeżył w jakimkolwiek miejscu świata, bo Polak wszędzie sobie poradzi! Dlatego nie przejmuję się napływowi uchodźców z Ukrainy, nie są żadną konkurencją. Praca znajdzie się dla każdego. W razie czego zakaszę rękawy i do roboty! Można nawet zainwestować w założenie własnej firmy. Tylko czy warto, tu obecnie jest niebezpieczny teren, ponieważ nasze województwo graniczy z Rosją.

**Zdjęcia z archiwum Autora i Zbigniewa Brendy.**



Aktor Jarosław Borodziuk jako Kopernik w Ługwaldzie.

# Wystarczyło spojrzenie

## Zbigniew Połoniewicz

Tylko przez chwilę pewnego zimnego dnia wyglądałem przez okno z drugiego piętra kamienicy przy ul. Prostej w Olsztynie. Wystarczyło, aby uchwycić niemal jednym spojrzeniem pośpiech poruszających się po ulicy młodych ludzi, już dorosłych.

Kuriera, który wsiadał akurat do swojej furgonetki z dwoma hot-dogami w dłoni: wsiadł i jedząc natychmiast odjechał do innego odbiorcy; śpiesząc dziewczynę z kubkiem kawy w dłoni, a naprzeciw niej szybkim krokiem zmierzającego młodego mężczyznę w krótkich spodniach (sic!), bluzie, z rękoma w kieszeni, wyraźnie zmarznięty – wszedł do „Żabki”, być może także po hot-doga.

Dlaczego tak bardzo się śpieszą? Długą chwilę zastanawiałem się nad odpowiedzią na to pytanie. Jedzą i piją w ruchu. Nie mają czasu, aby zatrzymać się, usiąść, zjeść śniadanie (pora była przedpołudniowa), wypić kawę, zastanowić się nad ubiorem wyjściowym stosownym do pory roku. Przecież wczesna wiosna szklę się zimnymi powiewami wiatru.

Zaskoczył mnie i zatrzymał taki widok ulicy. Dzień chmurny, szary, na Starym Mieście cicho i spokojnie. Nic się nie dzieje. Rozpoczął się Wielki Post. Nad nami latają amerykańskie samoloty zwiadowcze. Ósmy

dzień wojny na Ukrainie. Niepewność i niepokój. Oczekiwanie. A oni się śpieszą. Młodzieńcza werwa? Może spóźnieni do pracy, na wykłady, skupieni nad nadrobieniem straconego czasu?

Myślę, że wielu spośród młodego pokolenia za wszelką cenę pragnie wyprzedzić czas w którym naturalnie wypełnia aktualne obowiązki, pragnie mieć „własne życie”, nieświadomą niezależność, choć i wiek jeszcze nie ten i brak zapewnienia środków na to „własne życie”. Krótko mówiąc – nieprzygotowani, zbyt szybko pragną osiągnąć „dorosłość”, decydować o sobie. To grupa gniewnych zbuntowanych wczesno-młodych.

Starsi młodzi natomiast pragną szybciej dobiec do świadomości już wyznaczonych celów – ukończenia studiów, zdobycia atrakcyjnej pracy zapewniającej szybką ścieżkę kariery zawodowej i finansową, zamieszkania w wygodnym mieszkaniu w dobrej dzielnicy konieczności dużego miasta. Naj-

lepiej poza granicami kraju. Czerpać z wygodnego życia pełnymi garściami. Z przekonaniem o niekończącej się młodości i sprawności. Stąd przyspieszanie „powolnej” codzienności?

Czy jest ktoś lub coś w stanie ich zatrzymać, wyciszyć, uspokoić? Pozwolić na rozsmakowanie się w teraźniejszości, w naturalnym tempie przemijających dni? Sądzę, że może to być pogłębiona refleksja nad życiem, nad jego sensem. Dotychczas w domu nie słuchali rodziców, dziadków, w szkole zabrakło autorytetów, Kościół w pewnym momencie przestał dla nich istnieć, bo pojawił się kryzys wiary... Któż więc teraz podniesie przed nimi czerwony lizak i zatrzyma ich? Bo przecież nie wszyscy młodzi gniewni i zbuntowani zdołają „prześcignąć” dany im czas i zniechęceni zejść na „manowce” życia, nie wszyscy starsi młodzi zdołają osiągnąć założony cel. Cóż wówczas?...

To myśli „rozgrzebane”, niedokończone...

Sztuka pisania, sztuka czytania

# Sztuka filmowania

Jan Roslan

Tym razem dołączam w tytule jeszcze jedną dziedzinę sztuki. Jako człowiek wiekowy, mimo że oprócz teologii, studiowałem polonistykę na dwóch uczelniach, zamiast powieści na lekturę wybieram reportaże, wywiady i książki wspomnieniowe, bo one jednak bardziej oddają historyczną prawdę, choć niewątpliwie wielcy pisarze w powieściach potrafili bardziej oddawać imponderabilia czasów, które opisywali. Natomiast z przebogatej oferty telewizyjnej także częściej wybieram reportaże i filmy dokumentalne niż fabułę. Cóż, dusza dziennikarska bardziej pragnie prawdy rzeczywistości od wymyślonych historii.

Z zainteresowaniem oczekiwałem na film Marcina Tulickiego „Nasz człowiek w Warszawie” o Donaldzie Tusku. Onegdaj nakręciłem kilka 20-minutowych filmów dokumentalnych (reportaży) dla TVP i trochę tzw. felietonów, czyli 2-3 minutowych obrazków, więc ten warsztat nie jest mi obcy. Lubiłem też oglądać długie dokumenty na niemieckim kanale RTL, szczególnie dotyczące przyrody albo tematyki warmińsko-mazurskiej, więc ucieszyłem się, że telewizja publiczna idzie w tym kierunku. To, co zobaczyłem w 75-minutowym filmie Tulickiego jednak mnie przeraziło. Zawiodłem się bardzo. Dlaczego? Może miałem fatalnych wykładawców, może spotykałem redaktorów, którzy wbijali mi do głowy: albo jesteś propagandzistą albo dziennikarzem.

Niestety, film o D. Tusku okazał się materiałem propagandowym i nawet nie starano się tego ukryć. Główna teza obrazu: D. Tusk kierował się w swojej polityce, jako premier, interesami Rosji i Niemiec. Dla przeciwwagi są wstawki o prezydencie Lechu Kaczyńskim, który przeciwnie jak Tusk, kierował się wyłącznie w politycznych działaniach interesem Polski. Dokumentalnego filmu z tak jawnie postawioną tezą dawno nie widziałem.

Donald Tusk jest postacią, która zasługuje na nakręcenie o nim filmu. Myślałem, że wypowiedzą się w nim jego przeciwnicy i zwolennicy. Sprawiałoby to jakieś pozory obiektywizmu. Ba, sądziłem, że reżyser zaprosił do udziału w filmie samego bohatera, konfrontując wypowiedzi jego przeciwników politycznych i zwolenników z nim samym (a ten być może odmówił udziału, ale takowa informacja w filmie się nie pojawiła). Niestety, zamiarem reżysera było nakręcenie filmu o kimś, kogo nie dopuszcza się do głosu. Jest to złamanie podstawowej zasady dziennikarskiej: ukazać sądy obu stron w stosunku do sprawy lub osoby. Tu tę zasadę pogwałcono, jak w każdym filmie propagandowym, a nie dokumentalnym.

Najbardziej zdenerwowała mnie dyskusja po filmie, w której uczestniczyli: autor filmu, Michał Rachoń, pracownik TP i Dorota Kania z Polska Press. Zachwytom nie było końca. Uznano go za wybitny i demaskujący, oczywiście nikt nie wspomniał podstawowych błędów warsztatowych. Po miesiącu film znów emitowano w TVP1 i TVP Info, mimo że wpłynęły skargi (oczywiście od polityków PO) do instytucji nadzorujących publiczną telewizję.

Oglądałem też film „Bunt i polityka”, emitowany w TVP Kultura 12 czerwca br. o Bronisławie Wildsteinie. Występował sam dziennikarz i pisarz, wspominał o czasach emigracyjnych i powrocie do kraju oraz jego żona. Także hagiografia. Pomyślałem, dlaczego reżyser nie zadał bohaterowi pytania: dlaczego wstąpił pan do łoży masonskiej Kopernik w Paryżu i jak pan, po jej

uśpieniu, ocenia działanie tej organizacji? Cóż, filmowa laurka. Bohater mówi o sobie, co chce, a żona jest „dopomóżniczną” narracji. Czysta hagiografia, czasem potrzebna, ale czy teraz... Żeby nie było wątpliwości: poznałem B. Wildsteina, cenę jego publicystykę, prozę nieco mniej, choć wiem, że chce uchodzić bardziej za pisarza niż dziennikarza.

Obejrzałem też filmy o arcybiskupie Edmundzie Piszczu i ks. infulacie Julianie Żolnierkiewiczu. Typowa hagiografia, bohaterowie opowiadają o sobie, żadnych głosów zewnątrz oceniających te postacie. Aż prosiło się, aby pochwalne teksty (skoro to filmowa laurka) wygłosili duchowni innych wyznań, dyrektorzy szpitali czy przedstawiciele władz przeróżnych, z którymi ci duchowni utrzymywali dobre kontakty. Niewątpliwie takie filmy są też potrzebne, ale mnie interesują dokumenty prawdziwe, a nie laurki.

Media olsztyńskie poinformowały, że Wojciech Ogrodziński nakręci film o swoim ojcu Władysławie Ogrodzińskim, na który dostał dofinansowanie 100 tys. złotych od marszałka województwa. Znam W. Ogrodzińskiego od ponad 40 lat. Prowadził ćwiczenia z literatury współczesnej na polonistyce w olsztyńskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i miałem z nim zajęcia jako student tej uczelni. Inteligentny, mający spore dokonania dziennikarskie w Radiu Olsztyn.

Na marginesie: nigdy z nim – jako dziennikarz – nie współpracowałem, choć przez półtora roku miałem cotygodniowy felieton w Radiu Olsztyn, dopóki obecny prezes i redaktor naczelny z nadania (wiadomo kogo), nie przysłał mi listu, że redakcji nie stać na płacenie mi honorarium za felieton i zawiesza ze mną współpracę. Cóż, gotów byłbym za 10 złotych wygłaszać te felietony (nie za darmo, wszak innym płacę), ale pretekst zerwania współpracy ze mną był znamienny. Jestem za drogi dla Radia Olsztyn (ale do „Bez Wierszówki” piszę za darmo, jak i pozostali autorzy).

Wróćmy do filmu, który kręci syn o ojcu. Ma do tego prawo. Przypuszczam, że będzie to hagiografia. Władysław Ogrodziński był znaczącą postacią w życiu kulturalnym (i politycznym) Olsztyna. Nie wierzę jednak, że w filmie znajdzie się wzmianka o pobycie Władysława Ogrodzińskiego w obozie Auschwitz i zwolnieniu z niego (sam pisarz i historyk to ukrywał); czy będzie wyjaśnienie dlaczego opuścił Kraków, by udać się na tzw. Ziemię Zachodnie i Północne gdzie pisał artykuły pod pseudonimem i nawet pierwszą książkę wydał pod pseudonimem. („A może jestem w mylnym błędzie?” – kto zna ten cytat?).

Nie wierzę, znając poglądy polityczne Ogrodzińskiego juniora (którego niezmiernie szanuję jako dziennikarza), że w filmie zostanie poruszony wątek politycznego zaangażowanie ojca w budowę socjalizmu, jako „bezpartyjnego par-

tyjnego”. Bo Władysław Ogrodziński nie należał do PZPR, ale realizował gorliwie jej idee jako przewodniczący Woj. Komitetu Frontu Jedności Narodu, a potem – w stanie wojennym – przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON.

Na pewno w filmie nie znajdzie się „Informacja dot. Władysława Stefana Ogrodzińskiego” sporządzona przez funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa 5 kwietnia 1985 roku o następującej treści:

„Postawa polityczna nie budzi zastrzeżeń, nie utrzymuje kontaktów z klerem. W latach 1980-81 i w okresie stanu wojennego prezentował właściwy stosunek do podejmowanych przez władzę działań deklarując to m.in. w wystąpieniu telewizyjnym na początku 1982 r. Znamienym dla właściwej postawy w tym zakresie jest fakt zdecydowanego sprzeciwu na forum RW PRON wobec sugestii niektórych członków, aby organ ten wystąpił z wnioskiem o uchylenie tymczasowego aresztowania wobec rady prawnej Kurii Biskupiej w Olsztynie i dwu dziennikarzy dwutygodnika katolickiego Kurii „Posłaniec Warmiński” (akta IPN Bi 065/3 s.181).

Przypomnę: aresztowanymi byli – prawnik Józef Lubieniecki, zatrudniony w „Posłańcu Warmińskim” i Kurii Biskupiej, Ryszard Kułakowski, sekretarz redakcji „Posłańca Warmińskiego” i dziennikarz tej redakcji Bohdan Kurowski (którego zwolniono z aresztu w dniu pogrzebu jego ojca). Aresztowano ich po zorganizowaniu przez redakcję „PW” Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, na którym wystąpili m. in. Stefan Bratkowski, Andrzej Szczypiorski, Leszek Prorok.

Wniosek o zwolnienie tych osób z aresztu wystosował bp Julian Wojtkowski, niektórzy olsztyńscy literaci i dziennikarze, ale przeciwny był szef Rady Wojewódzkiej PRON, literat, dziennikarz, historyk, bezpartyjny działacz Władysław Ogrodziński, dobry znajomy B. Kurowskiego, z którym razem działał w niektórych instytucjach kulturalnych Olsztyna. Ale znajomość czy przyjaźń nie liczyły się wobec poleceń partii. Jestem pewien, że tego nie dowiemy się z filmu, który kręci jego syn, z drobną dotacją marszałka województwa.

Czy można więc wierzyć filmowym dokumentom? Oglądając je, trzeba rozróżnić propagandę, hagiografię i prawdziwy dokument. To mogą zrobić nieliczni. Cóż, Włodzimierz Lenin ponoć stwierdził, że kino (czyli film) to najważniejsza ze sztuk. Dawne kino to dziś telewizyjne obrazki. Niestety, Lenin w tym wypadku chyba miał rację. Film utrwała, kreuje i pozostaje w świadomości, bo obraz zawsze bardziej zapada w pamięć niż słowo drukowane. I po co ja to piszę, zamiast powrócić do kręcenia filmów? Tylko kto, przy moich poglądach (uważam je za zdroworozsądkowe) przyzna mi dotację na jakikolwiek film?

Język niby polski

# Dedykacja z bełkotem

Jerzy Pantak

Kocham kobiety, nawet feministki! Dostarczają mi wiele radości, zwłaszcza gdy wynajdują żeńskie formy męskobrzmiących nazw zawodów i funkcji. Wedle reformatorek nazwy te je wręcz upokarzają, bo wywodzą się z przemocy patriarchalnej. Tworzą więc tzw. feminatywy, w uproszczeniu wyrazy wywodzące się z nazw męskich z dodatkiem żeńskich końcówek. Nie przeczę: pod tym względem jestem polskim konserwatystą, bo uważam, że nasz piękny język powinien się jednak różnić od innych.

**B**awi mnie np. dziwaczna „ministra”, choć można użyć pięknego polskiego sformułowania „pani minister”. Tak, tak, rodzaj męski i żeński wspomagają dwa cudowne słowa „pan, pani”, a niekoniecznie żeńska końcówka typu „a”. Tu wzorem mogą być... angielskie Mr, Mrs, Miss, nawet nijaka Ms. Boleję, że z polszczyzny znikło słowo „panna” albo końcówka „-ówna” oznaczająca córkę kogoś konkretnego? To już uwiad prostej, zrozumiałej od razu komunikacji.

Są też w naszym wspaniałym języku pułapki, gdy słowo ma końcówkę żeńską, ale ma rodzaj męski. Na tym łamią sobie języki m.in. sprawozdawcy sportowi, nazywając „panią sędzię” – „sędzią”. Tego typu formy odnoszą się do całkiem innych sytuacji, zwłaszcza cywilnej pozycji niektórych pań, jako żon określonych fachowców: więc sędzina to żona sędziego, jak leśniczyna – leśniczego. Staroświeckie, ale piękne. W innych przypadkach pomocna jest końcówka „-owa”, np. doktorowa, profesorowa, ministrowa, inżynierowa, kapitanowa. Naprawdę jest to obraźliwe i deprecjonujące? Tu zagadka dla feministek: jaki feminatyw należy utworzyć od słowa „mężczyzna”, wszak ma żeńską końcówkę! Mężczyznina? Bo ongiś była forma żeńszczyzna.

Maniera feminatywów króluje w wielu czasopismach i gazetach tzw. głównego nurtu („nowocześni” zwą je z angielska „mainstreamowe”) oraz w internecie.

Np. uśmiełem się niedawno, czytając portal Interia Kobieta. Napisano tam, że pewna Polka, która była „gościnią na brytyjskim weselu”. Przetłumaczy to na polski: „Polka gościła na weselu”. Nadmiar słów posiłkowych (maniera z angielszczyzny) mać jasność przekazu, a czasownik „gościła” w stu procentach podkreśla kobiecość owej Polki (wszak to wyraz rodzaju żeńskiego). Interia jednak nie podała, czy ta „gościńia” przyniosła na to wesele gościńie (nie mylić z drogą)!

Żeńskie neologizmy brzmią często groteskowo, bo wyrastają z kompleksów

(uzasadnionych historycznie, nie przeczę). W większości nie można ich jednak uzasadnić etymologią języka polskiego, bo pomijają tak charakterystyczne cechy narodowej mowy jak tradycja i uzus, w tym ugruntowane od lat zapożyczenia z innych języków, zwłaszcza z łaciny oraz języków bliższych i dalszych sąsiadów. Zastrzegam: nie neguję zapożyczeń, gdy nowe zjawisko czy rzecz nie ma polskiego odpowiednika (np. komputer, internet). Przecież nasz język (podobnie jak wiele innych) od dawna tworzy feminatywy (także z zapożyczeń) zgodne ze swoim duchem. Jest ich wiele, np.: służąca, sprzątaczką, dyrektorka, nauczycielka, policjantka, profesorka, sprzedawczyni, radczyni, mistrzyni, krawcowa, zawodniczka, kuratorka, kelnerka, sekretarka itp. Tu wzorem może być niemiecki, który utworzył normalne feminatywy, bo zawody i funkcje żeńskie oznacza końcówką „in” lub „frau”.

Drażni mnie też powtarzane wielokrotnie w mediach słów „fan” i „fanka” – a to przecież: zwolennik/czka, miłośnik/czka, wielbiciel/ka, entuzjasta/ka, admirał/ka, sympatyk/czka. Dwa ostatnie mają obce pochodzenie, ale od dawna wrosły w polszczyznę. Nie będę się już znęcał nad słowotwórczością feministek: zyczę im sukcesów w innych pożytecznych działaniach, które popieram, bo kobietom należy się równouprawnienie, a nawet przywileje, w wielu dziedzinach życia.

**I**rytuja mnie bardziej bezmyślne zapożyczenia z angielszczyzny, w których królują urzędnicy i politycy wszelkiej maści i – niestety – dziennikarze. Kilka dni temu otrzymałem zaproszenie do Wisły na nietypowe „Zawody Bieg na Skocznię w Wiśle”, organizowane tam od kilku lat, ale w tym roku po raz pierwszy z udziałem dziennikarzy.

Urzędnik wiślańskiego ratusza napisał: *Dziennikarze będą startowali wspólnie o godz. 19:15. Będzie to fala dedykowana tylko dla Państwa, więc na starcie pojawią się tylko przedstawiciele mediów.*

Nie pojedę, bo nie chcę takiej paskudnej dedykowanej fali (!) To straszne sformułowanie jest zwyczajnym śmieciem, burzy przy okazji składnię polskiego języka. Taka ignorancja polszczyzny jest niestety coraz powszechniejsza, bo bezmyślnie kalkuje angielskie sformułowanie „dedicated to”.

Inny przykład językowego błuznierstwa z internetu z użyciem dedykacji. Trwa wojna na Ukrainie (celowo piszę na Ukrainie, bo tak podpowiada mi polska tradycja i serce, a nie poprawnie politycznie „w Ukrainie”). WWW.tech.wp.pol podał: „...rosyjscy spadochroniarze wraz ze stacją walki radioelektronicznej dedykowaną zakłóceniu łączności radiowej i komórkowej”. Toż to istny bełot!

**O**tóż dedykuje się COŚ KOMUŚ, a nie dla kogo! Wg słownika dedykacja to „przypisanie, poświęcenie komuś swojego utworu albo dzieła, stwierdzone odpowiednią wzmianką; albo – słowa własnoręcznie skreślone i podpisane przez autora utworu albo właściciela przedmiotu w związku z ofiarowaniem komuś jego egzemplarza”. Dedykuje się więc książkę, piosenkę, fotografię, obraz, a nie wydarzenie czy inną rzecz. Etymologicznie jest to też święte słowo! Pochodzi od łacińskiego (nie angielskiego!) czasownika dedicare, oznaczającego „poświęcać bogom” albo „oświadczyć uroczyście”. W Kościele rzymskokatolickim słowa dedicatio=poświęcenie używa się jako dedykacja kościoła. Dedykować to oficjalnie poświęcać coś komuś, przede wszystkim w sytuacji, gdy jesteście autorem/wykonawcą danej rzeczy.

Kolejnym wstrętnym słowem, które mnie wkurza jest powszechnie nadużywana „aplikacja”. W normalnym języku jest to naszrywka, naklejka lub nakładka na coś, teraz zastępuje niemal wszystko, zwłaszcza słowa: zastosowanie, wniosek, podanie, adresowanie, przygotowanie (do) czegoś, szkolenie, przysposobienie.

Tak to się dzieje, gdy nie zna się własnego języka i bezrefleksyjnie udaje, że zna obce.

Prawo dla każdego

# Wizerunek jako dobro osobiste

**Martyna Seroka**

Wizerunek należy do jednych z najczęściej naruszanych dóbr osobistych. Definicja wizerunku wciąż wzbudza spory w doktrynie prawniczej.

Część przedstawicieli prawa pod pojęciem wizerunku rozumie wygląd człowieka i zespół jego charakterystycznych cech, część zaś optuje za przyjęciem szerszego rozumienia niż tylko anatomiczne ujęcie człowieka. Zdaniem S. Kalus, powinno ono także ujmować naturalne cechy człowieka oraz do tego wyglądu dodane takie cechy, jak makijaż, ubiór czy rekwizyty (np. okulary, laska). Spełniają one bowiem rolę identyfikacyjną, o ile są dla danej osoby charakterystyczne.

Wizerunek może obejmować dodatkowo utrwalone elementy związane z wykonywanym zawodem jak charakterystyczna, ubiór, sposób poruszania się i kontaktowania z otoczeniem (wyrok SN z 20.05.2004 r., II CK 330/03, IC). Ponadto, w te ramy włączyć można dodatkowe elementy identyfikujące, np. okulary, fryzura czy nawet szczególna linia profilu, bądź charakterystyczny cień. W każdym przypadku chodzi o cechy immanentnie związane z konkretną osobą fizyczną, dla niej znamienne i pozwalające na jej rozpoznawalność. Za wizerunek w analizowanym znaczeniu nie można potraktować sposobu postrzegania i oceny danej osoby w odbiorze zewnętrznym (jej życiorysu, cech charakteru, postępowania, utrwalonej pozycji zawodowej itp.) (wyrok SA w Warszawie z 22.05.2015 r., I ACa 1741/14).

## Naruszenie prawa do wizerunku

Naruszenie wizerunku polega na przedstawieniu całości lub części sylwetki osoby w sposób pozwalający na jej identyfikację. Utrwalenie wizerunku może nastąpić w różny sposób: za pomocą telefonu komórkowego, kamery, aparatu fotograficznego. Wizerunek może być namalowany, naszkicowany lub wytworzony za pomocą innych technik plastycznych bez zgody osoby fizycznej.

Naruszenie dobra osobistego w postaci wizerunku najczęściej polega na rozpowszechnieniu wizerunku osoby fizycznej. W ślad za Sądem Najwyższym podkreślić należy, że naruszenie prawa do wizerunku osoby fizycznej następowaloby wówczas, gdyby opublikowana w prasie bez zgody tej osoby fotografia wykonana była w sposób umożliwiający identyfikację tej osoby. Naruszenie prawa do wizerunku osoby fizycznej następuje tylko wówczas, gdy opublikowana bez zgody tej osoby fotografia umożliwiła jej identyfikację (Wyrok SN z 27.02.2003 r., IV CKN 1819/00, OSP 2004, nr 6, poz. 75.)

## Rozpowszechnianie wizerunku

Kwestie zezwolenia na rozpowszechnianie wizerunku reguluje ustawa Prawo autorskie i prawa pokrewne. Zgodnie z treścią art. 81 rozpowszechnianie wizerunku wymaga zezwolenia osoby na nim przedstawionej. W braku wyraźnego zastrzeżenia zezwolenie nie jest wymagane, jeżeli osoba ta otrzymała umówioną zapłatę za pozowanie. Ponadto, zgodnie z art. 6 ust. 1 pkt 6 ustawy Prawo autorskie i prawa pokrewne przez rozpowszechnienie utworu (tu: wizerunku) należy rozumieć jego udostępnienie publicznie w jakikolwiek sposób, tzn. za pomocą dowolnego środka pozwalającego na zapoznanie się z wizerunkiem nieograniczonego grona osób.

Za rozpowszechnienie wizerunku zostało również uznane zamieszczenie linku (tzw. głębokiego odesłania) do zdjęcia z wizerunkiem osoby, gdyż ułatwia ono dotarcie do odsyłanej strony i sprawia tym samym, że większe grono osób może zapoznać się z udostępnionym na stronie wizerunkiem (Wyrok SA w Krakowie z 20.07.2004 r., I ACa 564/04).

## Sposób wyrażania zgody

Zezwolenie na rozpowszechnienie wizerunku musi zostać wyrażone, ponieważ jego istnienia i zakresu nie domniemywa się. Zezwolenie może być udzielone w dowolnej formie, byleby oświadczenie było jasne i niewątpliwe. O zezwoleniu na publikację zdjęć nie powinno się wnioskować na podstawie braku sprzeciwu zainteresowanej osoby, zwłaszcza jeśli osoba ta nie miała nawet sposobności wypowiedzieć się w tym przedmiocie. Osoba udzielająca zgody ma mieć świadomość nie tylko formy przedstawienia jej wizerunku, lecz także miejsca i czasu publikacji, zestawienia z innymi wizerunkami i towarzyszącego komentarza.

Nie oznacza to konieczności uzgadniania z osobą szczegółowej treści czy rozplanowania publikacji, lecz potrzebę podkreślenia, że zgoda na rozpowszechnienie wizerunku, nawet jeśli wyłączy bezprawność samego rozpowszechnienia, to nie zawsze pozwoli uniknąć odpowiedzialności za naruszenie czci lub prywatności, jeśli kontekst związany

z rozpowszechnieniem będzie uwłaczał tym dobrom osobistym (np. zdjęcie uprawnionego zostanie wykorzystane jako ilustracja zjawisk patologicznych, opatrzone dyskredytującym komentarzem). Więcej: wyrok SA w Warszawie: z 10.10.2008 r., I ACa 494/08; wyrok SA w Krakowie z 27.11.2012 r., I ACa 1089/12; wyrok SA w Warszawie z 25.04.2013

r., I ACa 1381/12, wyrok SA w Warszawie z 22.02.2017 r., VI ACa 1781/15, wyrok SA w Krakowie z 27.11.2012 r., I ACa 1089/12.

## Kiedy zgoda nie jest wymagana?

Ustawodawca wskazuje wprost (art. 81 Prawo autorskie i prawa pokrewne), że zezwolenia nie wymaga rozpowszechnianie wizerunku:

1) osoby powszechnie znanej, jeżeli wizerunek wykonano w związku z pełnieniem przez nią funkcji publicznych, w szczególności politycznych, społecznych, zawodowych;

2) osoby stanowiącej jedynie szczegół całości takiej jak zgromadzenie, krajobraz, publiczna impreza.

## Źródła:

- Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U.2021.1062 t.j.)  
T. Grzeszak, w: System Prawa Prywatnego, t. 13, s. 810/811, nt 34  
B. Janiszewska, w: Kodeks cywilny. Komentarz. Tom I. Część ogólna, cz. 1 (art. 1-55(4)), red. J. Gudowski, Warszawa 2021  
S. Kalus, w: Kodeks cywilny. Komentarz Tom I. Część ogólna (art. 1-125), red. M. Habdas, M. Frasz, Warszawa 2018  
Wyrok SN z 20.05.2004 r., II CK 330/03, IC  
Wyrok SA w Warszawie z 22.05.2015 r., I ACa 1741/14  
Wyrok SN z 27.02.2003 r., IV CKN 1819/00, OSP 2004, nr 6, poz. 75  
Wyrok SA w Krakowie z 20.07.2004 r., I ACa 564/04  
Wyrok SA w Warszawie: z 10.10.2008 r., I ACa 494/08  
Wyrok SA w Warszawie z 25.04.2013 r., I ACa 1381/12  
Wyrok SA w Warszawie z 22.02.2017 r., VI ACa 1781/15  
Wyrok SA w Krakowie z 27.11.2012 r., I ACa 1089/12

Notatki olsztynianki, czyli dziennik podróży „Mazowsza”

# Hej przeleciał ptaszek...

## Władysław Katarzyński

W 2021 roku zmarł Andrzej Rybczyński, Rybą zwany, najstarszy introligator w Olsztynie. Jego ojciec Waclaw był przed laty aktorem Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie, matka zaś w teatrze pracownicą administracji, a wcześniej zastępcą Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, dyrektora Państwowego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Przed śmiercią pan Andrzej podarował mi unikalny dziennik podróży, jaki prowadziła mama z tournée „Mazowsza” w 1960 roku.

„Mazowsze” powołało do życia 8 listopada 1948 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki, polecające Tadeuszowi Sygietyńskiemu, kompozytorowi i miłośnikowi folkloru utworzenie zespołu z zadaniem kultywowania tradycyjnego folkloru ludowego, w szczególności mazowieckiego. Wspierała go Mira Zimińska, aktorka przedwojennej sceny warszawskiej, później jego żona.

### Wschodnie korzenie Rybczyńskich

Rodzice Andrzeja Rybczyńskiego mają wschodnie korzenie. Ojciec Waclaw pochodził z Jarosławia koło Moskwy. Mieszkał przez jakiś czas w Wilnie, gdzie był aktorem teatru „Lutnia”. W Wilnie poznał Stanisławę. – Jak trafiłam do „Mazowsza”? – Stanisława Rybczyńska tak o tym opowiadała: – Mieszkaliśmy wówczas z mężem w Warszawie. Był rok 1955, pracowałam w Centralnym Urzędzie Kinematografii. W „Mazowszu” zaproponowano mi funkcję odpowiednika dzisiejszego rzecznika prasowego. Już wcześniej fascynowała mnie Mira jako aktorka, ja zaś grałam kiedyś



Fragmety dziennika Stanisławy Rybczyńskiej.  
Fot. Wu-ka



Brałem udział w castingu do „Mazowsza” – wspominał introligator Andrzej Rybczyński. Na zdjęciu w Muzeum „Gazety Olsztyńskiej”. Fot. Archiwum AR

amatorsko w teatrze. Byłyśmy z Mirą jak papużki nierozłączki, powierzając sobie wszystkie tajemnice.

Po raz pierwszy wyjechałam z „Mazowszem” do Jugosławii w 1957 roku. Dużo jako ambasador kultury polskiej podróżowaliśmy z koncertami, a najdłuższe wojaże trwały pół roku. Występowaliśmy między innymi w Stanach Zjednoczonych dla Polonii i w Meksyku. Jednym z prezentów, jakie otrzymała Mira w Meksyku była kopia zegara Azteków, otrzymana od pewnego Polonusa, innym słoń kiszonych ogórków od zamieszkałej tam emigrantki Polki, według polskiej receptury.

– Ach, „Mazowsze”! – wspominał Andrzej Rybczyński, który z żoną Teresą mieszkał na Zatorzu w kamienicy przy ulicy Jagiellońskiej 31 i był moim sąsiadem. – Zawsze słynęło z wysokiego poziomu wykonania, znakomitej choreografii, pięknych dziewcząt i przystojnych chłopaków. Pamiętam, że kiedyś w kinie „Polonia” wyświetlano film „Żona dla Australijczyka” z Elżbietą Czyżewską, która grała solistkę Mazowsza i Wiesławem Gołasem w roli zakochanego w niej Australijczyka. Do kin walały tłumy!

Poza tym piosenki „Mazowsza” były w Polsce bardzo popularne. Już sama przynależność do zespołu stanowiła wygraną na loterii, możliwość niedostępnego dla większości młodych ludzi zza żelaznej kurtyny zrobienia kariery artystycznej i zwiedzenia świata. Ten świat pociągał wielu młodych ludzi. Kiedy zespół wyjeżdżał do krajów ka-

pitalistycznych, zawsze któryś z młodych nie wracał. Konkurencja, jaka towarzyszyła naborowi, była wielka.

### Nieudany casting

Andrzej miał okazję oglądać nie tylko występy zespołu, ale też podglądać próby, które odbywały się podczas wakacji w bazie „Mazowsza” w Karolinie. Jako nastolatek spędzał tam wolny czas. Przy okazji poznał 18-letnią wówczas solistkę zespołu Irenę Santor. Kiedyś przyznała, że „Mazowsze” stworzyło jej horyzonty, dzięki niemu stała się piosenkarką, wcześniej nie umiała nawet zapisać melodii. A ukształtował ją ówczesny kierownik zespołu Tadeusz Sygietyński. Odeszła do show-biznesu po ośmiu latach, kiedy Sygietyński zmarł na raka.

Jeśli chodzi o Andrzeja, chcąc zapewnić synowi lepszą przyszłość, pani Stanisława namówiła go, kiedy miał 15 lat, by wziął udział w castingu do zespołu. – A co on umie? – zapytała pani Mira mamę kandydata, która liczyła na swoje znajomości. Ale że syn miał drewniane ucho, toteż pierwsze zadanie, wykonanie piosenki o słowiku, który wieczorem w zaroślach kłaska, wypadło fatalnie. Nie lepiej było z popularnym „Furmanem”. A może taniec, może tańczyć umie? – próbowała ratować sytuację pani Mira. Andrzej znał krakowiaka, ale w połowie utworu pani Mira machnęła ręką. Niech on znajdzie sobie inny zawód, poza estradą. I Andrzej został introlgatorem.



## Ludowe stroje i kawior

Po mamie, która po latach pracowała w olsztyńskim teatrze, została synowi niezwykła pamiątka, dziennik podróży z 1960 roku z opisem koncertów zespołu w dniach 11 stycznia do 6 maja w Chinach, Japonii, Filipinach, ZSRR i Litwie. Pani Stanisława Rybczyńska notowała tam szczegółowo wydarzenia, jakie towarzyszyły tournée, ale nie tylko. W kalendarzu są też adresy wybitnych muzyków i śpiewaków, jak Lody Halamy, primabaleriny Teatru Wielkiego w Warszawie, artystki z kabaretu Morskie Oko, która śpiewała tam piosenki. Jest też wymieniona zawartość bagaży.

Co zabierało Mazowsze w tak daleką podróż? Czytamy: W 30 workach 160 kompletów różnych strojów oraz par butów damskich i męskich, halek, przyrządy krawieckie, a ponadto kilkadziesiąt znaczków pamiątkowych z wizerunkiem syrenki jako podarki. A także spis artykułów żywnościowych, jak kilka skrzynek kawioru, kawy, herbaty, kefiru.

## „Pięć kwiatów” i filipińscy kulisi

A jak przebiegało samo tournée na Wschodzie? Wjazd miał miejsce 11 stycznia o godz. 9.00 z Warszawy Gdańskiej do Moskwy i dalej do Irkucka. Na lotnisku Wnukowo w Moskwie, jak odnotowuje pani Stanisława



Irena Santor jako solistka w „Mazowszu”.

Fot. archiwum, Teczka prasowa zespołu.

wa, długie oczekiwanie, start uniemożliwiający ze względu na warunki atmosferyczne. Po pięciu godzinach lądowanie w Omsku, potem w Irkucku. Nazajutrz koncert z udziałem 5600 widzów, wśród których było wielu Polaków, w tym potomkowie zesłańców na Syberię. Temperatura minus 38 stopni Celsjusza. 16 stycznia odlot do Pekinu. Przyjęcie na bankiecie w polskiej ambasadzie. „Świetne, „polityczne” wystąpienia Miry”. Przez godzinę mowy powitalne, potem występ, przez kwadrans oklaski na stojąco, 42 kosze kwiatów. 27 stycznia trzy koncerty po 4200 widzów w Shenjangu w Chinach. Zwiedzanie pałacu cesarskiego i kopalni węgla. 2 lutego obejrzenie dwóch filmów. Jeden, o chińskim cyrku („artyści wyglądają, jakby byli pozbawiani kości”), drugi zatytułowany „Pięć kwiatów”. To imiona dziewcząt, jakie poznał pewien chłopiec. Żadna, oprócz jednej, nie przypadła mu do gustu. Potem okazało się, że tamta jest córką przewodniczącego ko-



„Mazowsze”, ambasador kultury polskiej. Fot. archiwum, Teczka prasowa zespołu.

muni rolnej. 5 lutego, Szanghaj. Zwiedzanie zebranie organizacji POP i członków ZMS, takie to były czasy. Nazajutrz wyjazd do Japonii. 20 lutego, koncert w Tokio. Szał na widowni, znowu kosze kwiatów.

## Artyści padali z nóg

18 lutego, w „Mazowszu” po koncertach zebranie organizacji POP i członków ZMS, takie to były czasy. Nazajutrz wyjazd do Japonii. 20 lutego, koncert w Tokio. Szał na widowni, znowu kosze kwiatów.

23 lutego, znowu Chiny, wycieczka na grób największego pisarza-rewolucjonisty Lu Suna, tłumacza między innymi dzieł Mickiewicza i Sienkiewicza. Od 28 lutego w ciągu dwóch następujących tygodni siedem koncertów. Artyści padają z nóg. Podróż do Kantonu. Koncerty, koncerty, koncerty, „furmanki kwiatów”.

10 marca spotkanie z kapitanami polskich statków „Dzierżyński” i „Jedność”. I znowu koncerty i niemal po każdym bankiet od rana. W dniach 1-7 kwietnia trzy koncerty w Hong Kongu, dwa w Jokohamie. Potem znowu Tokio, wywiad dla radia Tokio. Występy w Osace. Zakupy na mieście.

11-14 kwietnia Manilia, Filipiny. „Jakiś Filipińczyk przyniósł nam na pokład batusy”(...) Jaki tam smród i bieda, żebracy pod wpływają pod statek łódkami. A wieczorem tysiące urokliwych migających lampek na riksach tamtejszych kulisów”. Nazajutrz koncert, po nim spotkanie z oficerami gwardii prezydenckiej, a następnie pokaz fajerwerków na Placu Defilad.

19 kwietnia odlot do Irkucka. Wycieczka nad Bajkał. 22 kwietnia po południu w Nowosybirskim Teatrze Opery i Baletu koncert „Mazowsza”, a następnie obejrzenie spek-

taklu „Eugeniusz Oniegin”. Nowosybirsk: w roku „246 dni słonecznych, 925 tysięcy mieszkańców, 18 wyższych uczelni, 35 średnich, filharmonia, gmach opery i baletu, teatr dramatyczny, teatr młodego widza.” Rano dla młodzieży spektakl baletu „Jezioro Łabędzie”. Potem przelot do Świerdłowska. Koncert w tamtejszej Filharmonii.

26 kwietnia koncert w Moskwie w Sali Koncertowej Czajkowskiego Nazajutrz zwiedzanie miasta. „Kupiłam radio, wódkę, opowiadania Czechowa” – pisze pani Stanisława.

Wieczorem koncert zespołu w Teatrze Kremłowskim. „Na sali w pierwszym rzędzie towarzysz Chruszczow”. Nazajutrz zwiedzanie Kremla, Mauzoleum Lenina, Galerii Trietiańskiej.

## Znowu w rodzinnym Wilnie

28 kwietnia odlot do Wilna. Zwiedzanie katedry i innych kościołów. „Kupujemy poświęcone obrazki z Matką Boską Ostrobramską”. Koncert w Filharmonii Wileńskiej, setki autografów, kosze kwiatów. „Jak okiem sięgnąć, na sali Polacy!” Nazajutrz zwiedzanie cmentarza na Rossie i Troków. „Odwiedziłam grób ojca i wybitnych Polaków. Byliśmy też w Trokach u karamów”. Potem koncerty w innych miastach, spotkania w polskich domach prywatnych. 6 maja odlot do Warszawy.

– W jakiś czas później moja znajomość z „Mazowszem” dobiegła końca – opowiadała pani Stanisława. – Mąż pracował w teatrze Rzeszowie, ja w Warszawie, wybraliśmy więc na miejsce swojego zamieszkania Olsztyn. On tu został aktorem, ja pracownikiem administracji w teatrze.

## Autograf od Ireny Santor

I żeby zakończyć wątek z Ireną Santor. Jak wspominałem, osiem lat była wśród solistek. – Po latach zatrudniliśmy panią Irenę na etacie w olsztyńskiej Estradzie – powiedział mi kiedyś Wojciech Lewandowski, wówczas pracownik tej instytucji. Kiedy napisałem o tym w „Gazecie Olsztyńskiej” z okazji jednego z koncertów pierwszej damy polskiej piosenki w Olsztynie w 2015 roku, ku mojemu zaskoczeniu w tydzień później otrzymałem z Nadarżyna, gdzie mieszkała, przesyłkę z najnowszą płytą „Punkt widzenia”, jej autografem oraz z dopiskiem: „Panu Władysławowi Katarzyńskiemu z podziękowaniem za miłe słowa”.

Płyta stoi na honorowym miejscu w mojej gablocie z pamiątkami.



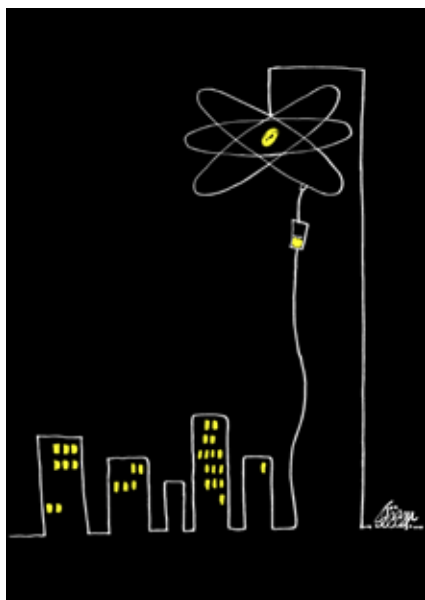
Płyta z autografem od pierwszej damy polskiej piosenki. Fot. Wu-ka



## Zbyszek Piszczako odebrał Grand Prix

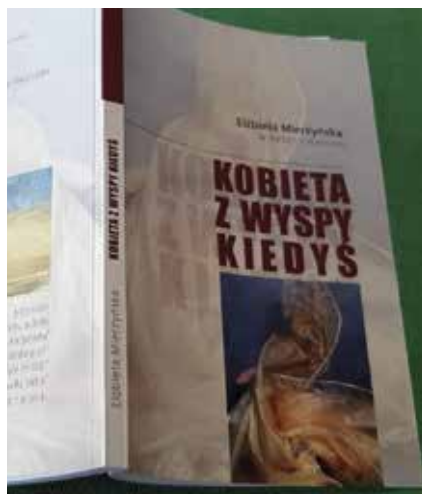
Informowaliśmy już, że w międzynarodowym konkursie rysunkowym „Albert Einstein. Pokojowe wykorzystanie energii jądrowej” Grand Prix zdobył nasz kolega, sekretarz WM Oddziału SDP Zbigniew Piszczako za pracę pt. „Kropiółka”. Finał i wernisaż wystawy odbył się w Warszawie 15 marca w Muzeum Geologicznym. Główną nagrodę ufundował Departament Energii Jądrowej Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Na konkurs wpłynęły 692 prace 376 autorów z 52 krajów. Organizatorem konkursu była Fundacja Festiwalu Satyry Europejskiej „Koziołki” w Poznaniu. **(red.) Fot. (p)**



## Nowy tomik Elżbiety Mierzyńskiej

Elżbieta Mierzyńska wydała kolejny tomik pt. „Kobieta z Wyspy Kiedys”. Zawarła w nim 89 tekstów, które niekiedy przypominają impresje jej dziennikarskich obserwacji, zdarza się bowiem, że autorka komentuje fakty. Tomik czeka na promocję i spotkanie autorskie, choć są osoby, które już go nabyły. Jeden z wierszy został odczytany przez aktorkę Irenę Telesz-Burczyk podczas niedawnej (lipiec 2022) uroczystości nadania auli widowiskowo-konferencyjnej imienia Anny Wasilewskiej. Tomik graficznie opracował Andrzej Mierzyński, ilustrowała Anna Panas; 170 ss, Pracownia Wydawnicza ElSet, Olsztyn 2022. **Fot. AM**



## Nowi członkowie SDP

Szeregi naszego Oddziału SDP zasilili niedawno: Andrzej Iwanicki (współpracownik [www.mragowo24.info](http://www.mragowo24.info)), Marzena Piaskowska i Hanna Szymborska (m.in. portal Głosy Warmii i Mazur) z Mrągowa; Jacek Krajza z Miłomłyną (redaktor MV-NO-GSM.PL Innowacyjny Blog Telekomunikacyjny); Justyna Masiewicz-Grodź z Pieniężna (pracownik ds. promocji miasta i gminy), Aneta Maria Pawelczyk-Piłat (Radio UWM FM Olsztyn) i Jarosława Chronik (Radio Olsztyn). **(zbp)**

## Pamięci Jana Baczewskiego

Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego oraz Instytut Północny im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie zapraszają na uroczystość umieszczenia na Domu Polskim w Olsztynie tablicy pamiątkowej dedykowanej Janowi Baczewskiemu: Warmiakowi, animatorowi ruchu polskiego w Prusach Wschodnich w okresie międzywojennym, współtwórcy Związku Polaków w Prusach Wschodnich i Związku Polaków w Niemczech. Impreza odbędzie się 29 sierpnia o godz.12. **(obn)**

## Śpiewający dziennikarz

„Piosenki z kapelusza 20-lecia międzywojennego” to najnowsza płyta naszego redakcyjnego kolegi Andrzeja Zb. Brzozowskiego, nagrana z duetem Sax & Guitar Cafe (Jarosław Śpiewankiewicz – gitara, ukulele, aranżacja piosenek i realizacja nagrań oraz Zbigniew Siwek – saksofony). Płyta jest szczególnie nie tylko ze względu na zawarty materiał, ale także z tego powodu, że jest to dwupłytowy album winylowy, co jeszcze bardziej podkreśla charakter piosenek. Na płytach są piosenki z filmów, rewii i operetek okresu międzywojennego, przeplatane informacjami o autorach, pierwszych wykonawcach oraz anegdotami z epoki i żartami.

Andrzej Zb. Brzozowski, znany jako współzałożyciel i lider zespołu „Kaczki z Nowej Paczki” występuje tu w zupełnie innym repertuarze, który jest także projektem scenicznym.

Nowe aranżacje piosenek łączą w sobie charakter oryginalnych wykonawców z nowoczesnym, lekko jazzującym brzmieniem i ciekawą wokalną interpretacją. Materiał muzyczny został wydany przez firmę Kowalski Pro – Media. **(red)**

## Nagrody dla dziennikarzy

W siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przy ul. Foksal 3/5 w Warszawie odbędzie się 8 września uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych zasłużonym dziennikarzom. **(red.)**

## O Prusach w Rudzienicach

W połowie czerwca w Rudzienicach odbył się XXXI Jarmark Ludowy oraz V Wayada Prusów. Referaty wygłosili: Kazimierz Abramczyk o duchu Prusów, dr Wiktor Chmielarczyk o zdrowiu Pomezan i Henryk Plis o życiu codziennym Pomezan. Organizatorem imprezy było Towarzystwo Ziemi Rudzienickiej, którego prezesem jest Henryk Plis, członek WM Oddziału SDP. **(jip)**

## Radio Łódź ma 90 lat!

W listopadzie ubiegłego roku Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi (obecnie Radio Łódź) skończyła 90 lat. S.A. W obecnych granicach RP zostało tylko sześć rozgłośni, które swoimi korzeniami sięgają II RP, w tym Radio Łódź. Jarosław Warzecha, członek Oddziału Łódzkiego SDP napisał do nas, że z tej okazji wydano książkę „Na radiowej fali”. Przesłał nam jej elektroniczną wersję (dziękujemy!), podkreślając z zadością, że łódzkiemu oddziałowi SDP nie udało się dorobić czasopisma podobnego do „Bez Wierszówki”. **(jw)**



# Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur 2022



**bezwierszówki** • Wydawca: Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie • Kolegium redakcyjne: Grzegorz Radzicki – redaktor naczelny, e-mail: goniecornecki@op.pl; Zbigniew Połoniewicz – zastępca red. naczelnego, e-mail: zbpol3@wp.pl; Jerzy J. Pantak – sekretarz redakcji, e-mail: jpantak@wp.pl; Zbigniew Piszczako – zastępca sekretarza redakcji, e-mail: zbp58@interia.pl; Mateusz Kossakowski – kolportaż i reklama, e-mail: mateusz.kossakowski18@gmail.com; Wojciech Chroy, Wojciech Ciesielski, Andrzej Cieślak, Władysław Katarzyński, Justyna Masiewicz-Grodź, Zdzisław Piaskowski, Jan Roslan, Martyna Seroka, Grzegorz Wadowski • Redaktor graficzny – Piotr Kędzierzawski • Korekta: Zespół • Adres Oddziału i redakcji (do korespondencji): ul. Dobra 10, 10-651 Olsztyn, e-mail: sdp.olsztyn@gmail.com, strona: sdpolsztynpl.wordpress.com • Rachunek bankowy: Bank Pekao SA 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • DTP i druk: Zakład Poligraficzny Spręcograf, Spręcowo 17A • Nakład 500 egz. • Numer zamknięto 15.08.22.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji i zmiany tytułów artykułów przyjętych do druku. Treści zawarte w każdym z materiałów nie muszą odzwierciedlać poglądów i opinii redakcji. Za treści reklam i ogłoszeń odpowiada ogłoszeniodawca.

55 lat  
działalności

# STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

*Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.*



### **Oferujemy:**

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



### **Zapraszamy:**

*uczestników kongresów,  
szkoleń, konferencji  
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny  
ul. Małachowskiego 17  
recepcja: tel. 81 881 01 62  
fax 81 881 01 65  
[www.domdziennikarza.com](http://www.domdziennikarza.com)  
[info@domdziennikarza.com](mailto:info@domdziennikarza.com)



**Ceny usług do negocjacji.  
Stali Klienci otrzymują rabaty.**

